Nr. 156. Lwów — Środa dnia 12 Lipca 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno"** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chclawski VI. Getreidemarkt nr. 13; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Ferye parlamentarne.

Wiedeń 9 lipca.

(F. H.) Prezydent ministrów br. Gautsch ma dotąd oczywiste szczęście w polityce. Wczoraj zamknięta sesya Rady państwa dała mu wszystko, czego mógł zapragnąć. Udało mu się nawet uzyskać zezwolenie Włochów na załatwienie sprawy włoskiego fakultetu prawniczego przez pełną izbę dopiero w jesieni, tak, że na razie poprzestano na uchwaleniu projektu rządowego w komisyi budżetowej.

Od dziś rozpoczęły się pojawiać różne artykuły poglądowe na ubiegłą sesyę. Poseł Alfred Ebenhoch, marszałek górnej Austryi, ogłasza artykuł we *Fremdenblatt*, wiceprezydent izby A. Kaiser w *Neue freie Presse*.

P. Ebenhoch, stary przyjaciel Koła polskiego od dawnych czasów i szczery autonomista jest jednak przytem trochę optymistą i za dużo ma przyjaźni dla różnych rządów po kolei. Za czasów Koerbera obdarzał go p. Ebenhoch szczerą sympatyą w swych artykułach, dziś zaś jest wprost zachwycony p. Gautschem. Możeby łoby lepiej mieć i dziś troszkę krytycyzmu, a z pewnością trzeba go było mieć bardzo dużo za dawnych, na szczęście minionych, czasów.

P. Kaiser dobywa dziś także bardzo łagodnych tonów; kokietuje trochę Polaków, skarżąc się tylko na żądania włoskie, czeskie, słoweńskie i ruskie (w administracyi i w wojsku), a niewymieniając polskich. Jakkolwiek wie o nich, żali się bardzo tylko na oświadczenia ministra oświaty, życzliwe dla Słoweńców, a wysoko podnosi ostatnie (z 8 bm) oświadczenie br. Gautscha w izbie, bardzo stanowcze wobec Wszechniemców i wobec węgierskiego przesilenia, tudzież program kolejowy rządu.

Br. Gautsch ma z pewnością najlepsze zamiary, dyktowane chociażby ambicyą odniesienia sukcesu, nieosiągniętego dotąd przez nikogo, a więc sukcesu nadzwyczajnego, a ambicya, która go do tego prze, jest też niemała. Okazuje przytem dużo zręczności, a wreszcie budzi osobiste współczucie i sympatyę swym smutnym stanem zdrowia (utratą lewego oka). Niezawsze jednak stawia kwestye wobec niektórych wielkich klubów w sposób odpowiedni; mówiono nam o wypadkach, które, gdyby były prawdziwe, musiałyby co najmniej zdziwić; to też podobno wywołały istotnie silne zastrzeżenia.

Koło polskie zadowolone jest ze zmienionej zapowiedzi rządu co do sprawy upaństwowienia kolei Północnej i reorganizacyi zarządu kolejowego, tudzież ma podobno wiążące zobowiązania rządu w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła tego rodzaju, iż gdy się staną powszechnie wiadome, będą mogły zaspokoić słuszne obawy kraju.

Szkoda wielka natomiast, iż się nie udało doprowadzić w komisyi podatkowej do dokończenia obrad nad projektem ustawy o uwolnieniach podatkowych dla włości rentowych (referent p. Dawid Abrahamowicz). Wielkie przeszkody czynili tam ustawie pp. Menger i Kos.

Szkoda, że już **teraz** nie zgodzono się na wniosek p. **Starzyńskiego**, by wezwać rząd do ponownego przedłożenia projektu upaństwowienia kolei Lwów-Bełzec, (odraczając poruszenie tej sprawy na później), gdyż północna część kraju zbyt długo cierpi już wygórowane taryfy, a bardzo trudno byłoby uzyskać zniżenie ich bez upaństwowienia.

Co jednak będzie w jesieni? Tu optymizm byłby nie na miejscu. Br. Gautsch pozaciągał tyle politycznych weksli, że gdy przyjdzie do ich wypłaty, to może grozić bankructwo, a niewiadomo czy przyznanie wierzycielom politycznym nawet 50 prc. w drodze ugody uchroni od procesu o lekkomyślną krydę, bo ze względu na nadchodzące w roku przyszłym wybory będą wierzyciele w tej ostatniej przed wyborami sesyi bardzo natarczywi.

Przyszły zatarg międzynarodowy.

Zaledwo spór niemiecko-francuski co do Marokka na tory wszedł pokojowe, zanosi się na nową tegoż rodzaju historyę w Afryce, mianowicie co do Abissynii. Jak wiadomo, niedawno temu wysłał tam cesarz Wilhelm nadzwyczajną, z samych olbrzymów co do postaci złożoną misyę do Menelika, która mu z upokarzającą niemal czołobitnością dary złożyła i mile przyjętą była. Widocznie chce malborczyk swoim zwyczajem także w Abissynii uzyskać dla Niemców „miejsce na osłoniu" (*Platz an der Sonne*) jak w Chinach, jak w Marokku. Tymczasem berlińska *Post*, mająca znakomite stosunki dyplomatyczne, donosi z Londynu:

„Porozumiewania się Anglii, Francyi i Włoch co do regulacyi wzajemnych stosunków w Abissynii, które już dość daleko doszło były, zostały w ostatnich czasach ważniejszemi sprawami międzynarodowemi na drugi plan usunięte, ale zastój w tych komunikacyach nie nastąpił. Kilka tygodni temu gabinet francuski wystosował w tej sprawie do Londynu propozycye, które następnie gabinet angielski Włochom zakomunikował. Ostatnimi dniami nadeszły z Rzymu do Londynu kontrpropozycye, które znowu gabinet angielski do Paryża przesłał. Sprawę abissyńską traktują te trzy państwa pomiędzy sobą, a żadne inne mocarstwo nie uczuło się spowodowanem wystąpić przeciw temu osobnemu porozumieniu między Paryżem, Londynem i Rzymem".

Jestto półurzędowa zapowiedź pruska, że także Niemcy mają prawa w Abissynii, chociaż i na nijak nie graniczą, ale na polu ekonomicznem wyzyskiwaćby Abissynię radzi.

Z Macedonii.*)

(Koresp. Gaz. Nar.)

Sofia 2 lipca.

(Wzmaganie się ruchu rewolucyjnego. — Przygotowania do powstania. — Reakcya rządu tureckiego. — Wybuch powstania. — Jego upadek. Interwencya Anglii i Bułgaryi. — Austrya i Rosya występują na scenę.)

Ruch rewolucyjny w Macedonii w pełnym swoim rozwoju znajdował się w latach 1900 i 1901. Organizacya rewolucyjna stawała się coraz silniejszą; w szeregi jej stawali nie tylko Bułgarzy, ale i inne narodowości, nawet Turcy; wpływ jej stał się tak potężnym, że obok rządu tureckiego sama stała się rządem w kraju; ludność, w tym czasie już wysoce uświadomiona, poczęła nawet ignorować tureckie władze sprawiedliwości, a spory swoje oddawać do rozstrzygnięcia biurom rewolucyjnym, ustanowionym w każdem mieście i w każdej wsi. Czety rewolucyjne, uzbrojone w dobrą broń, krążyły po rejonach rewolucyjnych, ćwiczyły młodych ludzi w sztuce wojennej, podnosiły ducha ludności a tępiły tych Turków, którzy gnębili ludność.

Rząd turecki widział się bezsilnym wobec entuzyazmu ludności, która całkowicie się przejmowała duchem rewolucyjnym. Zwady cerkiewno-szkolne zostawiono na uboczu a propaganda narodowościowa straciła wszelkie znaczenie wobec prądu rewolucyjnego.

Dla zniszczenia tej groźnej dla siebie organizacyi rewolucyjnej chwyciła się wówczas polityka turecka nowej taktyki, systematycznego masowego tępienia inteligencyi macedońskiej, trzymając się przytem szczególnego systemu. Oto — aby nie budzić i nie niepokoić opinii publicznej w Europie przez popełnianie okrucieństw — rząd turecki obierał sobie w odpowiednim czasie pewien okręg i pod pretekstem wykrywania broni i rewolucyonistów, maltretował, mordował — jednem słowem oczyszczał ten okręg z inteligencyi. Skończywszy swoją robotę w danym okręgu, przystępował do drugiego itd. Tysiące młodych ludzi zginęło w ten sposób lub zostało kalekami, tysiące zaś innych zapełniło więzienia i fortece.

Europa patrzyła obojętnie na to regularne masowe tępienie kwiatu ludności macedońskiej a dwa najbardziej interesowane mocarstwa nie chciały podnosić kwestyi macedońskiej, ponieważ nie były jeszcze dostatecznie przygotowane do wykorzystania ciężkiej sytuacyi w Macedonii: jedno bowiem miało do rozstrzygnięcia sprawę Dalekiego Wschodu, drugie zaś wraz z Niemcami rozszerzenie wpływu niemieckiego, który to wpływ nabierał siły coraz większej w rozpadającej się Turcyi. Dlatego też Austrya i Rosya zawarły umowę w celu utrzymania *status quo* na półwyspie bałkańskim.

Wobec systematycznego masowego tępienia ludności macedońskiej przez Turków ruch rewolucyjny był w wielkiem niebezpieczeństwie. Klęska groziła całej robocie rewolucyjnej przed osiągnięciem pewnych rezultatów. Nie było też wówczas innej drogi, jak tylko podnieść sztandar powstania, chociaż nie zupełnie przygotowanego.

Istotnie we wrześniu 1902 r. we wszystkich rejonach rewolucyjnych doliny Strumskiej czyli w większej części Wschodniej Macedonii ogłoszono powstanie. W przeciągu trzech miesięcy w całej tej dolinie rozgorzała zacięta walka między wojskiem tureckiem a powstańcami, a w walce tej padło w zabitych i rannych kilka tysięcy żołnierzy. Powstańcy w bitwach nie ponieśli wielkich strat, ale za to wiele wsi chrześcijańskich zostało po części zniszczonych, a wielka część spokojnej ludności chrześcijańskiej wymordowaną przez wojska tureckie i baszybożuków. Zima położyła czasowo kres walce, która w lecie 1903 wybuchła z większą jeszcze zaciętością. Najsilniejszy pożar ogarnął teraz Zachodnią Macedonię, czyli wilajet Bitolski. Prawie wszystkie rejony rewolucyjne powstały i rozpoczęły walkę. W przeciągu przeszło trzech miesięcy wojsko tureckie nie było w stanie zgnębić powstańców, a rozjuszone swemi niepowodzeniami, mściło się nad ludnością bezbronną. Około 130 wsi, najżyźniejszych i najpiękniejszych, zostało kompletnie zniszczonych, a tysiące ludności, przeważnie starców, kobiet i dzieci, wymordowanych. Reszta ludności, która zdołała się schronić w lasy, została bez domów, bez dachu nad głową, bez żywności.

Nareszcie po zwiększeniu sił tureckich do stu tysięcy powstanie zostało stłumione we krwi, gwałtach, ogniu i okrucieństwach. W jednej części wilajetu Adryanopolskiego, gdzie sztandar powstania był też rozwinięty, wojsko tureckie i baszybożuki mordowali przeważnie ludność spokojną. To samo działo się i we wschodniej Macedonii, ale nie w tak wielkich rozmiarach, bo tu powstańcy w sprzyjającej im miejscowości górzystej prowadzili walkę partyzancką a wojsko było nieustannie niepokojone przez oddziały powstańcze.

Okrucieństwa tureckie, brawura Macedończyków, którą okazali w obec wojsk państwa otomańskiego, wreszcie okrutniejsza jeszcze obojętność dyplomacyi europejskiej, pośredniej winowajczyni wszystkich tych nieszczęść — wzbudziły opinię publiczną na korzyść Macedończyków, szczególnie w zachodniej Europie. Największe atoli uznanie należy się prasie angielskiej, która podniosła krzyk oburzenia przeciw Turkom, nawołując naród angielski do niesienia pomocy dzielnym Macedończykom; podnoszono, że największa odpowiedzialność za nieszczęście ludności macedońskiej spada na Anglię, ona bowiem przez traktat berliński oddała ją znowu w ręce Turków. W całej Anglii rozpisano składki, zebrano wielkie sumy, a specyalne poselstwo, złożone z wybitnych Anglików, pojechało do Macedonii i Adryanopolskiego wilajetu w celu rozdawania zapomóg. Widzieli oni na własne oczy okropne zniszczenie i stan rozpaczliwy mieszkańców spustoszonego kraju. Ich opisy barbarzyństwa tureckiego wywołały jeszcze większe wzburzenie umysłów. Równocześnie około 40.000 wychodźców przybyło do Bułgaryi w najrozpaczliwszym stanie. Los ich wzruszył serce wolnych Bułgarów, którzy za pomocą meetingów, zebrań oraz demonstracyj domagali się, aby położono kres ciężkiej niedoli ich rodaków z pod panowania tureckiego. Rząd bułgarski pod naciskiem wzburzonej opinii publicznej oraz w obec tureckiego systemu represyjnego przedsięwziął daleko idące środki wojenne i rozpoczął przygotowania do zbrojnego wkroczenia. Inne państwa bałkańskie także zaczęły się przygotowywać na przyjęcie grożących wypadków. Spokój na Bałkanach, tak upragniony przez dyplomacyę, zwłaszcza rosyjską i austryacką, był poważnie zagrożony. Komplikacye stawały się z dnia na dzień groźniejsze.

Wówczas **Rosya** i Austrya, najwięcej interesowane, wystąpiły na scenę i podjęły się zażegnać złe. Postarały się w tym celu przedewszystkiem o rodzaj pełnomocnictwa od Europy, aby wprowadzić reformy w Macedonii.

. . . *noff.*

*) Przypominamy korespondencye w nrach 120 i 136 *Gaz. Nar.*

Z Rosyi.

Bunt chłopski na Małorusi.

Mnożą się wiadomości, zapowiadające burzliwe strajki rolne podczas żniw na całej Małorusi. Z Odessy piszą do *Czasu* pod dniem 5 bm.

Poczynają dochodzić głuche wieści o wzburzeniu wśród chłopów. W majątku Belizarowa koło Rozdzielnej chłopi połamali dworskie żniwiarki i kosiarki, uprząż potargali, konie porozpędzali, parobkom zagrozili śmiercią i oświadczyli, że nie dadzą zbierać. Zbiory do nich będą należały. W majątku innym, Gregoryówce, nad morzem, pozwolili zbierać pod tym warunkiem, że od jesieni całą dworską ziemię oddadzą chłopom w dzierżawę po 4 ruble dziesięcinę! (cena w okolicy od 7 do 10 rubli). Czem się tam skończyło, nie mam dotąd wiadomości. W Elizawetce p. **Giżyckiego** zażądali chłopi, aby dworskie chaty, do których należą jedno-morgowe ogrody, wydzierżawiono im za czynszem rocznym 5 rubli. Przeciętny czynsz za takie chaty wynosi 25 rubli. Właściciel wskutek groźnej postawy gromady musiał się zgodzić. Obok, w Palejowie gromada otoczyła dwór, zrewidowała wszystkie zabudowania i znalazłszy wreszcie znienawidzonego polowego (zbyt dobrze pilnował szkodników polnych), zabrała go ze sobą. Co z nim zrobiła, niewiadomo. Słuch o nim zaginął. Ale powszechny głos mówi, że to tylko początek. Czekają, aż się żniwa na dobre rozpoczną...

Historya „Potemkina".

Korespondent *N. Fr. Presse*, który był w Konstancy obecny przy kapitulacyi „Potemkina", rozmawiał z młodym dowódcą zbuntowanej załogi. Jest to smukły i niezwykle blady młodzieniec o miłym wyrazie twarzy, zna oprócz rosyjskiego także trochę język francuski. Jego nazwisko rozpoczyna się od litery K. Był on w mundurze oficerskim z odprutemi odznakami stopnia. Z zawodu inżynier, należał do tych oficerów, którzy jawnie sympatyzowali z ruchem rewolucyjnym. Oświadczył on, że załoga „Potemkina" bynajmniej nie była usposobiona najradykalniej wśród wszystkich załóg okrętowych. Przeciwnie, załogi dwóch innych okrętów gotowe były posunąć się w kierunku rewolucyjnym jeszcze dalej, a tylko przypadek zdarzył, że „Potemkin" jako pierwszy rozpoczął rewoltę. Większa część załogi była zupełnie przejęta duchem rewolucyi, reszta albo niezdecydowana, albo bierna.

Według planu rewolucyjnego, nie „Potemkin", lecz inny okręt miał dać hasło do wybuchu. Wszyscy oficerowie mieli być uwięzieni, a następnie wysadzeni na ląd. Aby wzmocnić ducha załogi, przyjęto na pokład także kilku wybitniejszych agitatorów cywilnych ze stanu robotniczego. Niestety, w ostatniej chwili dwom oficerom niższych stopni na „Pobiedonoscu" powiodło się zastraszyć załogę tego statku skutkami ewentualnego nieudania się buntu i odwieść ją od pierwotnego zamiaru. Tak się stało, że „Potemkin" sam pozostał. Przyczyną kapitulacyi był brak żywności i węgla.

W Feodozyi — opowiadał dalej młody oficer — sam wysiadłem na ląd i miałem dłuższą przemowę do mieszkańców. Słuchali mnie z zajęciem i już zaczęli zwozić na okręt rozmaite środki żywności, gdy nadeszło wojsko i przeszkodziło temu. Do Konstancy przybyliśmy po raz drugi nie w zamiarze poddania się, lecz dlatego, ponieważ nam sygnalizowano, że znajdziemy tu jeszcze dwa inne okręty zrewoltowane, które chcą się z nami połączyć. Gdy znów spotkał nas zawód, nie pozostawało nic innego, jak poddać się władzom rumuńskim.

Na pytanie, co teraz zamierzają począć, młody oficer odpowiedział: Będziemy walczyli dalej z blizka lub z daleka, aż oswobodzenie Rosyi pozwoli nam wrócić do ojczyzny.

Drugi dowódca „Potemkina", Matuszenko, jest z zawodu mechanikiem. Oświadczył on, że w kasie „Potemkina" nie było więcej, jak 60.000 fr. Część tej sumy wydano w drodze, resztę 22.000 fr. rozdano załodze.

Z Bukaresztu dziś telegrafują, że rumuńska para królewska powołała do siebie obu dowódców „Potemkina", oficera K. i mechanika Matuszenko, chcąc ich poznać.

Korespondencye.

Rzym 6 lipca.

(Zabytki starorzymskie. — Zasłużony archeolog. — Nowe muzeum wykopalisk. — Bogate zbiory. — Biblioteka Baracca. — Ara pacis Augustae w zaniedbaniu. — Forum cesarzy rzymskich w niebezpieczeństwie.)

Przenieśmy się myślą do Rzymu starożytnego, którego zabytki stanowią dla dzisiejszych generacyj nieprzebraną skarbnicę sztuki i kultury dawnej Romy. Nie ma roku, w którymby nie poczyniono w stolicy cezarów jakichś nowych

---

8

PIOTR LOTI.

Trzecia miłość pani Brzoskwini.

Opowiadanie z czasów wyprawy chińskiej.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Sobota 12 stycznia.

Pani Powój, moja teściowa, jest rzeczywiście nadzwyczaj dla mnie łaskawą. Pomimo, że uchyliłem się od przyjęcia ofiarowywanej mi ręki mojej szwagierki, panny Kwiat-bzowy, zaprosiła mnie znowu na obiad w kółku rodzinnem i tym razem, nie chcąc być niegrzecznym, nie mogłem odmówić. Zresztą spodziewałem się dobrze bawić. Tymczasem nastrój przy obiedzie był wymuszony. Było mi zimno i musiałem słuchać wyszukanych a nic nie mówiących frazesów i odpowiadać na nie uśmiechem. Zupa w małych miseczkach była zimną tak jak ogólna atmosfera zebrania.

I już do końca byłoby tak wszystko bezbarwne pozostało, gdyby nie pani Wisznia, moja kuzynka, niedawno wydana za mąż, młoda elegancka istotka, która w swoich najmłodszych latach wiele razy padła już ofiarą swego ognistego temperamentu. Otóż zachwyciła się ona tak Osmanem, moim służącym, którego, jak już mówiłem, przedstawiłem rodzinie mojej teściowej jako mego siostrzeńca, iż mu oświadczyła, że dla jego miłości gotową jest zapomnieć o wszystkich swoich obowiązkach. Skutkiem tego wybuchu temperamentu pani Wiszni stosunki moje z rodziną bardzo się naprężyły.

Jedynie z panią Brzoskwinią pozostałem na dawnej stopie i dziś rano towarzyszyłem jej na grób jej błogosławionej pamięci męża, pana Cukra; razem złożyliśmy na grobie kwiaty. Rzeczywiście wzruszającym jest jej kult dla pamięci męża, który chociaż nie mógł sprostać jej gorącej naturze, miał wiele dyskretnych zalet i tyle taktu, że w odpowiedniej chwili znikł z tego świata.

Dla okwiecenia jego grobu wybrała pani Brzoskwinia ostatnie czerwone chryzantemy związane z gałązkami kryptomeryi.

Kąt cmentarza, w którym znajdował się grób pana Cukra był nieco zaniedbany, ale położenie było bardzo piękne i prześliczny otwierał się stamtąd widok. Po czterech rogach grobu zatknięte były kije bambusowe i do nich przywiązaliśmy kwiaty. Potem krótkie wywoływanie ducha zmarłego, spalenie garstki kadzidła i wdowa z westchnieniem opuściła cmentarz. Musieliśmy się spieszyć, gdyż deszcz zaczął padać.

Ten deszcz jednak zbliżył nas do siebie. Spadziste ścieżki stały się zaraz oślizłe i niebezpieczne i pani Brzoskwinia, która była w drewnianych sandałach, musiała się oprzeć na mojem ramieniu i tak, tuż przy sobie, szliśmy pod jej wielkim parasolem.

Był to parasol ogromny, powleczony złożonym w tysiące fałdów papierem gumowym, na którym wymalowane były lecące bociany...

XVI.

10 stycznia.

Dziś po raz pierwszy złożyłem wizytę pannie Deszcz-kwietniowy w jej własnem mieszkaniu.

Było ono zupełnie takie, jak sobie wyobrażałem. Znajduje się przy starej ulicy, która jednak nie wiedzie na cmentarzysko, ale do tak znanej góry okrągłej, wolno stojącego w środku miasta pagorka, zajętego wyłącznie przez herbaciarnie i domy zabawy. Na pierwszem piętrze starożytnego domku z drzewa cedrowego i papieru znajduje się gniazdko małej tancerki, świerszcza bez przyszłości, istotki żyjącej tylko jak motyl swoim wdziękiem i swoją krasą, aby oczy nasze zachwycać. Naturalnie trzeba zdjąć obuwie, zanim się wejdzie na schody wyłożone białemi matami. Wszystko w tym domu, którego ściany cedrowe, wysuszone setkami lat, wibrują jak pudło skrzypiec, jest nad wyraz czyste.

Panna Deszcz-kwietniowy mieszka tu z panem Swong, olbrzymim kocurem, mającym miny wysłużonego wachmistrza i panią Turkawką, bardzo starą kobietą o siwych włosach, którą nazywa babcią; ta babcia była kiedyś zapewne czemś w rodzaju pani Brzoskwini, dziś jednak ma bardzo szanowny wygląd i rzeczywiście ma oczy dobre i łagodne.

Po tysiącu ukłonów, podczas których podano herbatę i cukierki, rozglądnąłem się po całem mieszkaniu. Cóż może być zabawniejszego, jak wizyta u panny Deszcz-kwietniowy? Nie potrafię jednak opisać jej pięknych i gibkich ruchów i powagi jej dziecinnej twarzyczki, z jaką robiła honory gospodyni domu... Wnętrze mieszkania skromne, jak u ludzi niezamożnych, tylko nadzwyczaj starannie utrzymane. Porządek psuje kilka kufrów z laki, w których tancerka przechowuje swoje kostyumy. Na ścianach z drzewa i białego papieru wiszą fotografie panny Deszcz-kwietniowy i jej przyjaciółek; wszystkie wyglądają jak młode kotki, ubrane wspaniałe suknie japońskich księżniczek z dawno minionych stuleci. Pomiędzy temi fotografiami znajdują się — curiosum! — dwie europejskie: fotografia cesarzowej Eugenii i króla Wiktora Emanuela... Nie widzę jednak nigdzie tablicy przodków i tego świętego kąta, zawsze nieco zaczernionego od dymu kadzideł, który znajduje się nawet w najuboższym domu; mała tancerka nie ma więc żadnej rodziny, strzeże ją jedynie zdradziecki kocur i przypadkowo znaleziona babcia.

Ale dlaczego właśnie zginęła ta babcia z łagodnemi oczami? Dlaczego tak podejrzliwie przygląda mi się pan Swong? W tem otoczeniu wszystko jest tajemnicze i wszystko możliwe... Lecz nie; nie mogę uwierzyć, aby zniknięcie pani Turkawki było rozmyślne. Każde powątpiewanie zepsułoby mi przyjemność odwiedzin u tej zachwycającej istotki i mały objad, który przedemną na białych matach na posadzce zastawiono. Odpędzam precz wszelkie podejrzenia i zasiadam na ziemi do lilipuciego objadu z wszystkiemi ceremoniami, praktykowanemi na wielkim świecie...

Gdy przychodzi czas odejścia, całuję w policzek pannę Deszcz-kwietniowy, całuję tak samo w policzek pana Swong i na gorące zaprosiny przyrzekam, że przyjdę tu jeszcze. Z pewnością przyjdę. Całe odwiedziny przeszły, jak sobie życzyłem, bez żadnych dwuznaczników a panna Deszcz-kwietniowy pożegnała mnie jeszcze z ostatniego stopnia schodów spojrzeniem tak słodkiem..

Lecz co dziać się może w główce i sercu małej tancerki?

Sentymentalne zapytanie, które pozostać musi bez odpowiedzi. Stawiałem je sobie już często, patrząc na te istotki, tak od nas różne a tak dla nas niezrozumiałe.

A potem myślałem, jaka przyszłość czeka pannę Deszcz-kwietniowy i jakie upokorzenia? Czy zachowa piękność, gdy wyrośnie, gdy zatrze się już z jej twarzyczki wdzięk dziecięcy? A jeżeli przestanie się już podobać, w jakąż nędzę popaść musi...

Gdy tak rozmyślałem o przyszłości panny Deszcz-kwietniowy, której egzystencya symbolizuje do pewnego stopnia starą Japonię laków i wachlarzy, doszedłem do nowoczesnego Nagasaki i znalazłem się na quais, pełnem amerykańskich szynków. Była to godzina, w której robotnicy wychodzili z warsztatów. Cały ich rój wysypał się z arsenału, w którym dzień i noc kują mordercze narzędzia i wymyślają maszyny masowego mordowania ludzi.

(C. d. n.)

odkryć, nie natrafiono na nieznane dotąd pamiątki i relikwie. Można zarzucić Włochom, że nie umieją szanować należycie zabytków, jakie kryje w swem łonie święta ziemia rzymska; należałoby wymagać, aby z większą pieczołowitością obchodzili się z wykopaliskami i szczątkami starych świątyń i pałaców. Atoli przyznać należy, że nie brak pośród nich ludzi, którzy z prawdziwym pietyzmem wydobywają z ziemi i przechowują pamiątki po sławnych przodkach dzisiejszych Rzymian i że owoce ich trudów i pracy są bardzo obfite.

Wczoraj właśnie oglądałem nowe zbiorowisko zabytków sztuki starożytnej. Przez Corso Vittorio-Emmanuele, koło Gesu, Cancellaria i Chiesa Nuova doszedłem do miejsca, gdzie Corso tworzy kolano i prowadzi do mostu Anioła. Tam właśnie wznosi się piękne, ozdobne zabudowanie, z zielonym ogródkiem. Budowla klasyczna, nie tak jest klasycznem jest to, co ona zawiera, o czem świadczy napis, widniejący na frontonie: *Museo di scultura antica*.

Muzeum to zawdzięcza swe powstanie i istnienie jednemu człowiekowi. Jest nim sędzia już dziś senator, baron Giovanni Barracco. Zanim zbudował dla swych zbiorów osobny przybytek, gromadził skarby sztuki starożytnej w swem mieszkaniu przy Corso. Znachodziły się tam arcydzieła mistrzów greckich, zabytki sztuki staroorientalnej, jak niemniej i wykopaliska rzymskie.

Jeszcze przed 50 laty począł Barracco zbierać cenne, stare pamiątki. Szczęściło mu się osobliwie w okresie „budowlanym", kiedy to po zaborze Rzymu wznoszono całe, nowe dzielnice. Barracco zakupywał zabytki najrzadsze. Nabywał też wykopaliska w Grecyi i na wielkim przetargu sztuki w Paryżu.

Barracco uważa się nietylko z zamiłowania do dzieł sztuki, ale i z urodzenia — za Greka. Ujrzał światło dzienne w Cotrone, starożytnem Kroton, mieście południowych Włoch, które było niegdyś ogniskiem kultury greckiej we Włoszech. „Grekiem" był on w senacie, w którym zasiada od lat 20. Przed 45 laty otrzymał mandat poselski; lecz polityką nigdy się nie zajmywał; zabierał głos, ilekroć była w parlamencie mowa o sztuce i nauce.

Gdy już jego zbiorom było w jego mieszkaniu za ciasno, postanowił wznieść dla nich osobny przybytek, tem sam właśnie, o którym wspomniałem powyżej. Jestto budowla stylowa, z rzeźbami i polichromią. Po kilku stopniach wchodzi się do atrium. Anachronizmem jest chyba centralne ogrzewanie; lecz nowoczesne aparaty są dyskretnie ukryte, a widz w porze zimowej znajduje się w miłej, ciepłej atmosferze. Jestto nowość pierwszego rzędu, gdyż wszystkie muzea rzymskie są zimą nieopalane.

Muzeum „rzeźby starożytnej" mieści się w 2 wielkich, równoległych salach, wybornie oświetlonych. Pierwsza zowie się „sala Apollina", którego posąg jest najpiękniejszą ozdobą zbioru. Po prawej stronie widać zabytki sztuki staro-wschodniej, assyryjskie reliefy, których tematem epizody wojenne, dalej arcydzieła sztuki egipskiej, a następnie zabytki rzymskie, wśród których domniemany charakterystyczny podobizna Juliusza Cezara, z czarnego bazaltu, podobizna, jak twierdzą, najwierniejsza ze wszystkich istniejących.

Po lewej stronie zabytki sztuki greckiej od czasów najdawniejszych, aż po koniec 5. wieku przed Chr. Z nimi sąsiadują szczątki sztuki etruskiej, cypryjskiej i bizantyjskiej — o ile te pozostawały pod wpływem sztuki greckiej. W tej sali znajdują się też świetne, współczesne kopie arcydzieł Fidyasza i Polykleta. Jest więc tu młodociany atleta, wieńczący wawrzynem swą głowę, Doryphoros i Diadumenos — Polykleta i t. d. Na ścianach głowy ludzkie i zwierząt i staro-bizantyjskie mozaiki. Wśród rzeźb szczególniejszą zwraca uwagę postać lwa z alabastru, w stylu fenickim. Wykopalisko to znaleziono w Sardynii; jest ono może jedynym zabytkiem fenickiej rzeźby we Włoszech.

Sala druga poświęcona wyłącznie sztuce klasycznej. Mnóstwo tam attyckich wypukłorzeźb i statuetek, dalej „Apollon Barracco", mozoniński Marsyas, podobizny Demostenesa, Epikura i Aleksandra, Hermes niosący barana i t. d. Następnie reliefy nagrobkowe, portrety Epemenidesa, Sofoklesa i Eurypidesa; miniatury z marmuru i terrakoty greckiej z Tarentu, starożytne wazy i t. d.

Nowością w tem muzeum jest biblioteka archeologiczna, zawierająca prócz starych ksiąg bogaty zbiór wielkich fotografij, arcydzieł sztuki starożytnej. Muzeum senatora Barracco będzie więc oddane do użytku publicznego nietylko Rzymu, ale i całego cywilizowanego świata. Wielki miłośnik sztuki starożytnej zamierza zapisać swe zbiory gminie m. Rzymu.

Rząd włoski nie tak gorliwie zajmuje się zabytkami starożytności, jak to się działo za rządów papieskich. Już rok dobiega, jak wstrzymano wykopaliska przy „Ara Pacis Augustae". Były one zalane wodą; wodę tę przestano wypompowywać i otwory zamurowano. Z tego powodu jakiś dowcipnis umieścił przy murze następujący napis: *Arae Pacis Augustae reliquias miseranda ruina oblatas et lacrumibus civium universis ab M C M III in apricum prolatas curatores rerum publicarum iterum occultari iusserunt*. (Szczątki Arae Pacis Augustae, które poczęły się rozpadać i ku radości wszystkich obywateli w r. 1903 na światło wydobyte zostały, kazali mężowie, którym sprawy publiczne leżą na sercu, ponownie zakrywać na nowo). Znaczną część wykopalisk przeniesiono do „Museo delle Terme". Przed Ara Pacis umieszczono teraz remizę na... maszyny do zamiatania ulic.

Forum cesarzy rzymskich grozi zagłada. Magistrat zamierza przeprowadzić prowadzącą od dworca kolejowego, w pobliżu Forum Romanum aż do pl. Weneckiego — via Cavour. Takie przedłużenie i zniesienie wąskich zaułków jest istotnie potrzebne, ponieważ w tej części miasta ruch uliczny jest teraz bardzo wielki. Plan możnaby przeprowadzić, ale ze znacznym nakładem. Inżynierowie miejscy obmyślili projekt praktyczny wprawdzie, ale niezmiernie barbarzyński.

Oto chcą oni poprowadzić modny, szeroki bulwar przez Fora: Wespazyana, Nerwy i Juliusza Cezara, gdzie się wznosi świątynia Venus Genitrix. Wszystkie te zatem zabytki starorzymskie musiałyby gwoli kaprysu rady municypalnej zniknąć z powierzchni ziemi i ustąpić drogę modnym bulwarom. Na szczęście natrafiono w owych miejscach (przy via Alessandrina i Bonella) na wielkie mnóstwo wykopalisk, słupów, posągów, popiersi, głów, fragmentów marmurowych i mozaikowych, i teraz rząd zaczyna się wahać, czy zezwolić na wandalizm, jakiego domaga się gmina miasta Rzymu. Znany archeolog Lanciani i inni wpływowi miłośnicy historycznych zabytków Rzymu poczynili starania, aby nie dopuścić do zagłady forów cesarzy rzymskich. Starania te będą prawdopodobnie uwieńczone skutkiem. Minister robót publicznych jest zdecydowany nie zezwolić na tworzenie nowych ulic na uświęconem cmentarzysku sławy stolicy imperyum rzymskiego.

K. Roszczyc.

Z historyi japońskiej.

Książę Arisagawa bawi obecnie w Londynie i jest tam podejmowany z serdeczną gościnnością przez lud angielski i przez króla Edwarda. Dzienniki londyńskie zajmują się z tego powodu żywo historyą rodziny cesarskiej, której książę jest pierwszym członkiem zwiedzającym Europę.

Stosunki pomiędzy rządem japońskim a Europą datują się od r. 1720, w którym ósmy szogun, Yoszimime, zezwolił na wprowadzenie holenderskich książek w matematyce, astronomii, geografii, medycynie, botanice i chemii, z wyjątkiem tych, które propagowały chrześcijańską religię. Yoszimime popierał rozszerzanie znajomości holenderskiego języka i polecał studentom tłómaczyć ważniejsze holenderskie dzieła na język japoński. Pomiędzy rokiem 1792 a 1853 pozwolono wpływać nietylko holenderskim, ale także angielskim i rosyjskim okrętom. W latach 1806 i 1807 pojawiły się niepokojące rosyjskie wyprawy, a w r. 1808 pojawił się nagle przed Nagasaki angielski statek wojenny „Faeton". Powstał tedy prąd wyparcia cudzoziemców.

W r. 1837 zaprowadzono holenderski system karności wojskowej, w r. 1849 zaczęto budować okręty wojenne według holenderskiego wzoru. Wilhelm II holenderski wysłał dwa poselstwa do Japonii, jedno w r. 1844, drugie w r. 1845. W r. 1853 przybył do portu Inaza z flotą złożoną z dwóch statków wojennych i dwóch transportowców amerykański kommodore Persy i oświadczył, że gotów jest grozą wymusić zawarcie traktatu. Dokonał celu, gdyż traktat ten w r. 1854 podpisany został w Kanagawe; podobne traktaty zawarte zostały z Anglią w r. 1854, z Rosyą w r. 1855, z Holandyą w r. 1856. Zawierając owe traktaty szogunat działał wbrew woli ludu. Przy zawieraniu nowego traktatu z Ameryką w r. 1858 powstała gwałtowna opozycya w kraju przeciwko żądaniu Ameryki, aby dla poddanych amerykańskich zaprowadzić sądownictwo eksterytoryalne. Trzynasty szogun Iyesada nie chciał przeciwdziałać woli ludu i oddał decyzyę cesarzowi. Zanim jednak cesarz rzecz rozstrzygnął, jeden z książąt rządu szogunów, Fi Naosuke, dziadek teraźniejszego hrabiego Fi, zawarł na własną odpowiedzialność w r. 1858 nowe traktaty z Ameryką, Holandyą, Rosyą, Anglią i Francyą. Cesarz Kowei oburzony był tym krokiem i długo zwlekał z zatwierdzeniem traktatów.

W roku następnym czternasty szogun Iyemochi objął urząd wbrew woli cesarza i wielkiej liczby dajmjosów. Nawet „dajmjosy" jego własnej rodziny zwrócili się przeciw niemu. Okrzyk „Kinno!" (sława cesarzowi!) rozlegał się po całym kraju. Patryoci japońscy postawili sobie za cel usunięcie szogunatu. Pojednanie między cesarzem a szogunem było niemożliwe do chwili, w której siostra cesarza, księżniczka Kazunomiya, zaślubiła za zezwoleniem brata, szoguna Iyemochi. Małżeństwo to miało utwierdzić szogunat; stało się jednak przeciwnie.

Rodziny dajmjosów, Szimaza Satsuma, Mori Choszu, Yamanuchi Tosa i inne, równe stopniem rodzinie Tokugawa, nie chciały dłużej znosić zwierzchnictwa owej rodziny. Familie te utworzyły sobie wojska według wzorów europejskich i zawarły sojusz z dworem cesarskim, na którym zwłaszcza książę Sanjo i książę Iwakura ujęli ster akcyi w ręce. Rodziny Szimozu i Mori pierwsze wystąpiły zbrojnie i wysłały wojska do Kyoto. Cesarz powierzył tym rodzinom staranie, aby „zmienić ton polityki zagranicznej" szogunatu. Szogun stanął wobec alternatywy: albo zerwania z cudzoziemcami, albo odmówienia posłuszeństwa cesarskim rozkazom. Nastąpił dłuższy okres niezdecydowania. W r. 1862 wojska zwolenników szoguna wypędziły z Kyoto wojska dajmjosów. Wybuchły krwawe walki, które w r. 1866 skończyły się upadkiem przewagi wojskowej rodziny Takugawa. Szogun zmarł w tym samym roku prawie w nędzy w Osaka. Równocześnie prawie zmarł i cesarz Kowei; na tron wstąpił Mutsuhito, obecnie panujący.

Dnia 14 października 1867 roku szogun Keiki poprosił o uwolnienie go z urzędu i otrzymał je natychmiast. Wszyscy dajmjosi powołani zostali do Kioto, aby utworzyć radę stanu dla zorganizowania nowego rządu. Dnia 9 grudnia tegoż roku utworzono liczne nowe urzędy: „Sosaja" (prezydenta ministrów) „gijiego" (ministra stanu) i „senyów" (radców stanu). Pierwszym prezesem ministrów zamianowany został książe Taruhito i Arisagawa. Raz jeszcze zerwali się do walki zwolennicy szogunatu w r. 1868, pobici jednak zostali ostatecznie w bitwie pod Hakodate w roku następnym. Od tego czasu stosunki dyplomatyczne Japonii przybrały charakter normalny. Mutsuhito zapewnił swemu krajowi świetny rozwój, usunął z traktatów wszystkie warunki upokarzające Japonię, pobił Chiny, zawarł sojusz z Anglią, a teraźniejszą wojną zapewnił swemu państwu stanowisko wielkiego mocarstwa. Książę linii Arisagawa, zwiedzając imieniem Mikada dwory Europy w roku bieżącym, spotyka się z wyjątkowymi i uprzedzającymi względami dworów zachodnich, jako przedstawiciel jednego z najpotężniejszych władców świata.

Kronika.

Lwów, dnia 11 lipca 1905.

Kalendarzyk.

We środę 12 lipca Henryka. Kr. — Gr. kat. Petra i Pawła — Kal. słow. Tolimira bł.
Wschód słońca 4·18, zachód 7·50.

We czwartek 13 lipca Małgorzaty P. — Gr. kat. Sob. SS. 12 Ap. — Kal. słow. Radomiły.
Wschód słońca 4·19, zachód 7·49.

W piątek 14 lipca Bonawentury Ap. — Gr. kat. Kosmy i Damiana. — Kal słow. Dobrogosta.
Wschód słońca 4·20, zachód 7·48.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mianowania.** Minister oświaty posunął do VIII rangi profesorów państw. szkoły przem. we Lwowie: T. Wiśniowieckiego, J. Głowackiego i S. Rejchana.

Docentem hygieny na politechnice lwowskiej zamianowany dr. K. Panek.

Minister oświaty zamianował zastępczynię nauczycielki w sem. naucz. żeńskiem w Krakowie, J. Mayównę, nauczycielką szkoły ćwiczeń w tym zakładzie.

Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował kancelistę w sądzie pow. w Borszczowie, E. Mostowskiego, oficyałem kancel. tamże, oraz zamianował kancelistami sądowymi, Wł. Billika dla Borszczowa, A. Frankla dla Turki i B. Rakoczy'ego dla Rudek.

— **Przeniesienia.** Lwowski wyższy sąd kraj. przeniósł oficyała kancel., P. Piórko z Turki do Liska, oraz kancelistów: W. Smutka z Brzozowa do Rudek, S. Philippa z Borszczowa do Mościsk i Józ. Bielawskiego z Liska do Brzozowa.

Dyrekcya poczt przeniosła asystenta poczt, K. Hallamę z Oświęcimia do Żywca.

— **Dyrekcya poczt** zamianowała poczmistrzami II kl. drugiego stopnia: W. Niemczewskiego w Kozaczówce, M. Degowską w Zaborowie, R. Fedorowiczową w Rzepienniku strzyżewskim, M. Bäumel w Dublanach, M. Szufel w Pysznicy, M. Gutkowską w Wybranówce, M. Makowską w Czchowie, F. Schneidrową w Czernichowie, E. Kwiatkowską w Łopuszance Chominie, A. Hałanka w Mogielnicy, A. Skorobohatą w Sokołówce obok Ożydowa, F. Tyszyńską w Korobcu, M. Niżankowską w Tartarowie, F. Pniower w Lachowicach, S. Nawareckiego w Sorocku, L. Gadomską w Kumańczy, J. Nowicką w Zawoji, S. Skopowskiego w Chorkówce, H. Geschwind w Jodłowej, D. Hrycynę w Wołczkowcach, T. Węgrzynowicz w Rożniowie, S. Jaworskiego w Borzęcinie, F. Siwka w Uhrynowie, Z. Boddin w Siankach, B. Cichulskiego w Świrzu, Z. Solakiewiczowę w Łyścu, M. Magierską w Kalnicy, L. Dekańskiego w Ihrowicy, J. Wędziłowicza w Grębowie, E. Topolnickiego w Hulczu, W. Korczyńskiego w Glińsku, J. Karmańskiego w Kamieniu, W. Miśkiewicza w Zassowie, S. Bobrowską w Jaremczu, K. Męcińska w Spasie, Z. Tremczyńskiego w Uściu solnem, E. Kronenfeldt w Łomnej, L. Drozdowskiego w Denysowie, S. Kaczkowskiego w Witkowie nowym, H. Hermanową we Lwowie, A. Cybyka w Majdanie sieniaw., J. Pitułko w Siemikowcach, M. Hordyńskiego dla Grodziska, R. Brannerową w Hussakowie, S. Drzymalika w Bobrówce, K. Turzańskiego w Milatynie nowym, J. Flaczkiewicza w Padwi;

nadała posady ekspedyentów pocztowych: w Laszkach zawiązanych A. Januszewskiej, w Karolówce obok Kołomyi M. Grabowskiemu, w Kalinowie B. Rydlowi, w Hrebenowie na kolei K. Bartlowi, w Tęczynku M. Białowskiej, w Skrzydlnie J. hr. Potulickiemu, w Polance-Karol L. Bernardowi, w Paryszczu K. Piątkowskiej, w Borowy J. Kwaśniewskiemu, w Stratynie M. Tomaszewskiej z Niezwisk, w Szczawnem na kolei J. Radziejowskiemu, w Oknie ad Horodenka na dworcu J. Żelechowskiemu, w Radenicach Jadwidze Okniński ej, w Rzęśnie polskiej Teresie Ginilewiczowej, w Bilczu złotem E. Hordziejewskiej, w Choczni O. Kieryczyńskiej, w Polance wielkiej L. Hewricz, w Podkamieniu ob. Rohatyna R. Kolpyemu, w Kniażem A. Michalewskiej, w Wzdowie A. Pakiesowej, w Maksymówce na kolei J. Brzezińskiemu, w Rytrze na kolei J. Szczepanikowi, w Ohladowie B. Opolecky'emu, w Majdanie sieniawskim A. Onyszkiewiczowi, w Wiszniowej nad Wisłokiem na kolei K. Pecowi, w Wiszniowie ob. Bukaczowiec B. Szczawińskiemu, w Męcinie wielkiej A. Gregorekowi.

Kronika lwowska.

÷ **Wybór prezydyum miasta.** Akt wyboru prezydenta i obu wiceprezydentów miasta odszedł już onegdaj do zatwierdzenia do Wiednia. Prezydent Michalski otrzymuje ze wszystkich stron depesze i pisma gratulacyjne. Między innymi nadesłali telegramy arcyb. ks. Teodorowicz, posłowie Gizowski, Rudrof, Brunicki, Rayski, Vayhinger, burmistrz miasta Radymna Popkiewicz, ks. prałat Bandurski z Krakowa, posłowie do rady państwa Merunowicz, Grek, radca dworu przy trybunale admin. Różycki, burmistrz Trembowli Olpiński, posłowie Włodz. Gniewosz, Jabłoński, prezydent Krakowa dr. Leo, poseł Kolischer, hr. Michałowie Baworowscy, poseł Augustynowicz, minister Piętak. burmistrz Podgórza poseł Maryewski, hr. Roman Potocki, burmistrz Rawy ruskiej Ryziewicz, burmistrz Jaworowa Paar, b. prezydent dr. Małachowski. Marszałek hr. Badeni złożył onegdaj gratulacye osobiście, ponadto złożyli gratulacye arcybiskup ks. Bilczewski, hr. Leon Piniński, wiceprezydent rady szkolnej kraj. dr. Płażek, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś. Na konferencyi, która się wczoraj odbyła u namiestnika hr. Potockiego, gratulował namiestnik prez. Michalskiemu serdecznie wyboru.

÷ **„Dzień"**, pismo codzienne, założone we Lwowie przed półtora rokiem, przestało wychodzić.

÷ **Z korporacyi krawieckiej.** Zwołane na wczoraj walne zgromadzenie członków korporacyi krawców, kuśnierzy i t. d., obradowało w sali „Gwiazdy" do północy prawie; mimo to porządek dzienny, a przedewszystkiem sprawa wyborów, nie została załatwioną, gdyż zgromadzenie, bardzo burzliwe, zostało nakoniec zerwane. Kością niezgody, która korporacyę krawiecką, jedną z najstarszych we Lwowie, rozdzieliła na dwa wrogie obozy, jest sprawa prezydyum. Część członków mianowicie, niezadowolona z rządów dotychczasowego przełożonego p. Mikulińskiego, pragnie na stanowisko to przeforsować obecnego zastępcę przeł. p. Maysenhältera, zastępcą zaś chce zrobić jednego z krawców żydowskich. Druga zaś część, nie chcąc dopuścić żyda do prezydyum, broni obecnego składu prezydyum. Jak i kiedy się skończy ta „bezkrwawa rewolucya" w łonie korporacyi, dziś trudno przewidzieć.

÷ **Strajk robotników budowlanych.** Strajkujący robotnicy budowlani zebrali się wczoraj po południu w hali muzycznej na pl. powystawowym i po długiej gorącej dyskusyi uchwalili wytrwać w strajku, dopóki pracodawcy nie zgodzą się na dotrzymanie warunków zawartej przed kilku dniami ugody. Jeśliby odpowiednia deklaracya ze strony pracodawców nie nastąpiła w ciągu najbliższych dni i strajk potrwa dłużej, w takim razie robotnicy będą żądali nowych ustępstw, oraz zajmą się losem t. zw. pomocy i kobiet. W tym celu wybrano komisyę cennikową, złożoną z delegatów poszczególnych gałęzi przemysłu budowlanego.

Po zgromadzeniu uszykowali się strajkujący w liczbie około półtora tysiąca w pochód i w porządku podążyli do miasta. Przeszedłszy ul. Kopernika w ul. Ossolińskich, skierowali się następnie w ul. Chorążczyzny, zapewne celem demonstracyi pod *Słowem Polskiem*, gdzie jednak zastąpił im drogę oddział policyi pieszej i konnej. Przyszło do starcia między demonstrującymi a policyą, przyczem aresztowano pięciu robotników, których jednak po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono na wolność. Po chwili robotnicy — i gromadząca się w tem miejscu tłumnie publiczność — rozeszli się i nastąpił chwilowy spokój, zakłócony w dwie godziny później nowemi awanturami.

Dziś gromadzą się strajkujący robotnicy w zawodowem stowarzyszeniu przy ul. Ossolińskich, oczekując dalszych zarządzeń komitetu strajkowego. Delegaci robotników rozeszli się po mieście, aby kontrolować, czy strajk nie został gdzie złamany. Popołudniu o 4 odbędzie się zgromadzenie w hali muzycznej na placu powystawowym.

÷ **Przeciw „Słowu Polskiemu".** Na 8 wieczór zwołała wczoraj partya socyalno-demokratyczna publiczne zgromadzenie do sali metalowców w pasażu Mikolascha. Obrady zagaił p. Semen Wityk; referował zaś dr. Wyrostek, omawiając ostatnie wypadki pod zaborem rosyjskim. Po zgromadzeniu, około pół do dziesiątej, ruszyli uczestnicy tego zgromadzenia, śpiewając „Czerwony sztandar", przez pasaż Mikolascha na plac Maryacki. Po drodze zdemolowano do reszty kantor *Słowa Polskiego* w tym pasażu, mianowicie wybito resztę szyb, połamano listwy drewniane i zniszczono tablicę, na której rozlepiano egzemplarze *Słowa*. Następnie poszedł tłum pod kolumnę Mickiewicza. Tam przemówił akademik Korkes przeciw *Słowu Polskiemu* za jego ostatnie stanowisko wobec socyalnej demokracyi. Naraz rozległy się okrzyki: „na ulicę Tańskiej, pod kantor *Słowa Polskiego*". Zaraz też tłum ruszył w tę stronę. Ponieważ okno kantoru zasłonięte było żelazną zaluzyą, ekscedenci wysadzili ją, rozbili szybę wystawową, podarli i wyrzucili na ulicę wydawnictwa *Słowa* i uszkodzili szyld. Gdy nadeszła policya, ekscedenci rozbiegli się na wszystkie strony. Garstka ich pospieszyła jeszcze na ul. Bernsteina i tam wybiła szyby w redakcyi syońskiego *„Jüdisches Tagblatt"*.

÷ **Strajku ślusarzy nie będzie.** W niedzielę przyszło do ugody między pracodawcami a robotnikami ślusarskimi. Ponieważ pracodawcy przyznali robotnikom szereg ustępstw, zgodzili się na skrócenie dnia roboczego, podwyższenie płacy i ograniczenie liczby zatrudnianych chłopców, odstąpili robotnicy od zamiaru strajku.

÷ **Pożyteczny zakład.** Podpułkownik w pensyi, p. Karol Naskała Nablik, otworzył w naszem mieście przy ul. Piekarskiej 37 biuro informacyjne dla spraw wojskowych, szkołę przygotowawczą wojskową a zarazem pensyonat dla młodzieży szkolnej. Jak nam z bardzo poważnych źródeł donoszą, kierownictwo całego zakładu, w szczególności zaś pensyonatu, owiane jest duchem czysto obywatelskim, nie wyciska na wychowankach piętna militaryzmu, czego się obawiano; przeciwnie, program wychowawczy jest wzorowy i patryotyczny. Główny nacisk położono na wychowanie fizyczne i moralne, dopilnowanie młodzieży w naukach itd. Jest więc wszelka gwarancya, że młodzież, powierzona temu zakładowi, będzie wzorowo prowadzoną i wychowywaną na zacnych synów ojczyzny.

Kronika krajowa.

Jubileusz 40 lat pracy obchodzi dziś ks. Laetus Bernatek, przeor OO. Bonifratrów w Krakowie. Z wydatnej swej pracy O. Laetus spędził 14 lat w Krakowie, dokąd przybywszy, nie zastał wśród członków zakonu ani jednego Polaka. Podjął natychmiast starania, aby było inaczej i dziś konwent krakowski został zupełnie spolszczony, a spora garstka naszych rodaków znajduje się w innych konwentach. Działalność O. Bernatka w Krakowie zaznaczyła się bardzo dodatnio. Otrzymawszy w spuściźnie zaniedbany szpital Bonifratrów o 12 łóżkach, doprowadził do tego, że jest już 60 łóżek; urządziwszy bezpłatne ambulatoryum dla niezamożnych chorych, dał około 30 tysiącom chorych rocznie możność korzystania z tego dobrodziejstwa. W końcu, widząc braki starego szpitala i wzrastającą nędzę, powziął myśl, aby z okazyi jubileuszu cesarza zbudować nowy dom zdrowia na 100 łóżek. Trudności były wielkie. Społeczeństwo nasze jakoś nieprzywykło dawać na szpitale, z nader wielu stron, skąd się O. Laetus spodziewał doraźnej pomocy, otrzymał odmowę, słowem sytuacya była tak ciężka, że dopiero po latach siedmiu można było przystąpić do ostatecznego wykończenia budowy szpitala. Otwarcie nowego szpitala ma nastąpić w roku bieżącym, jeśli niewiele jeszcze brakujących pieniędzy wpłynie. Mamy niepłonną nadzieję, że się to stanie, i fakt ten będzie najlepszem uczczeniem jubileuszu zacnego kapłana, któremu przesyłamy życzenia szczere: „Ad multos annos!"

O dzisiejszym obchodzie jubileuszowym telefonują nam z Krakowa: Mszę św. z powodu jubileuszu odprawił ks. biskup Nowak. Chorzy zgotowali swemu dobroczyńcy owacyę. Zastępca delegata sekretarz namiestnictwa Kowalikowski wręczył jubilatowi medal.

Z Krynicy. Lista gości kąpielowych, przybyłych do Krynicy do 5 bm., wykazuje osób 3039.

Z Rabki. Czwarta lista gości kąpielowych, przybyłych do Rabki do 5 bm. wykazuje osób 1186.

Kronika powszechna.

§ **Podróż monarchów.** Król hiszpański Alfons przybędzie w połowie września do Berlina.

Do Marienbadu, w którym, jak wczoraj donosiliśmy, odbędzie się w sierpniu zjazd cesarza Franciszka Józefa z królem angielskim, przyjedzie na ten czas także szach perski.

Po skończonej kuracyi w Marienbadzie król angielski Edward przyjedzie do Wiednia, aby oddać cesarzowi wizytę a następnie wyjedzie jeszcze do Bellye, posiadłości arcyksięcia Fryderyka na kilkudniowe polowanie.

§ **Zawalenie się ratusza.** W Barze na Podolu zawalił się starożytny ratusz. Wiele osób znalazło śmierć pod gruzami.

§ **Henckel von Donnersmarck.** Z powodu wyjątkowo nieudanego interesu 10-milionowego, zapoczątkowanego przez hr. Henckela ks. von Donnersmarck dzienniki niemieckie rozpisują się szeroko o tym niezwykłym magnacie, a zarazem przemysłowcu i aferzyście. Gwido Jerzy Fryderyk Erdmann Henryk Adalbert hr. Henckel, pierwszy książe von Donnersmarck, trzynasty baron na Bytomiu, posiadacz fideikomisu Tarnowice-Neudeck, założyciel i właściciel trzech innych majoratów i z pół tuzina dóbr rycerskich na Śląsku, w Królestwie Polskiem, w Galicyi, członek pruskiej izby panów, członek rady stanu i radca tajny, jest istotnie osobistością niezwykłą. Dzięki swemu pobytowi za czasów drugiego cesarstwa w Paryżu, gdzie stykał się ze wszystkimi wybitnymi mężami stanu, a także z samym cesarzem, poznał do gruntu sfery rządzące francuskie, a przy wrodzonej bystrości umysłu potrafił tę znajomość spożytkować dla swego kraju, jako doradca ks. Bismarcka; posądzano go nawet przez pewien czas, iż wszedł do wyższego towarzystwa francuskiego jako szpieg niemiecki. Zarzut to względnie niesłuszny, on tylko patrzał bystrym wzrokiem na wszystko, co mu pokazywano. I po usunięciu żelaznego kanclerza od steru nawy państwowej, jego następcy umieli cenić doświadczenie hr. Henckela. Zdobywał on je nie tylko w salonach wielkiego świata, lecz i półświatka, a mianowicie w Hotel de Paiva, przy Avenue des Champs Elysées, gdzie ministrowie, książęta, literaci, artyści gromadzili się dokoła pięknej kurtyzany Blanki Lachmann. Tu hr. Henckel z gruntu poznał tych, co rządzą Francyą, tu byli oni samymi sobą a bystry Niemiec rychło doszedł do przekonania, że ich niemoralne i demoralizujące rządy upaść muszą. Brat z lewej ręki cesarza, ks. de Morny ofiarował Biance ten pałacyk. Urodzona, jako córka rzemieślnika niemieckiego w Moskwie, wesoła *demi-mondaine* przywędrowała nad Sekwanę ze słynnym pianistą Henrykiem Herzem, któremu towarzyszyła w jego podróży po Europie. Za powrotem do Paryża i do swojego handlu fortepianów, Henri Herz rozłączył się ze zbyt kosztowną przyjaciółką; niebawem popadła w nędzę, ale dźwignęła się z niej prędko. Jedna z pierwszorzędnych modystek paryskich, widząc najlepszą ewikcyę w jej piękności, zaopatrzyła ją w najpiękniejsze stroje a nawet w klejnoty i wyprawiła do Londynu. Tu w loży teatru Covent Garden podczas galowego przedstawienia święciła olbrzymie tryumfy i wstępnym bojem zdobyła serce i kieszeń lorda C. Po pewnym czasie przybyła znowu do Paryża już jako sławna przedstawicielka półświatka. Obliczono jej dochody na milion fr. rocznie. Wtedy to poznała dyplomatę portugalskiego wicehrabiego de Paiva, który ją poślubił a wkrótce potem zostawił wdową, już bliską czterdziestki, ale tak jeszcze piękną, że zdołała wzbudzić szaloną miłość w magnacie niemieckim hr. Henckel von Donnersmarck i skłonić go do małżeństwa. Kupił dla niej zamek Pontchartrain, ofiarowany niegdyś przez Ludwika XIV. pannie de Lavallière. Było to w r. 1871. Po wojnie hrabina osiadła ze swym mężem w jego zamku Neideck na Śląsku, tu w r. 1884 zwłoki jej spoczęły w grobach rodzinnych hrabiów Henckel von Donnersmarck. W trzy lata po jej śmierci hr. Gwido poślubił rozwiedzioną małżonkę rosyjskiego ministra sprawiedliwości hr. Murawiewa. Jako rycerz zakonu Johannitów hr. Henckel brał udział w wojnie francusko-pruskiej, po upadku Metzu był mianowany przez Bismarcka prefektem podbitego miasta i jego departamentu, dano mu żartobliwe przezwisko „tyrana Metzu", otrzymał następnie tytuł księcia, był przez lat wiele ukrytym w cieniu i nieodpowiedzialnym doradcą w stosunkach Niemiec z Francyą. Jeszcze obecnie jego to wpływom przypisują usunięcie Delcassego.

§ **Niewygodny wierzyciel.** Policya serbska wydaliła z Belgradu rosyjskiego podpułkownika, Protopopowa, wywożąc go gwałtem za granicę do Zemunia. Zapytany w Budapeszcie o przyczynę wydalenia, Protopopow oświadczył, że stało się to, ponieważ upominał się o zapłacenie starych długów, jakie obecny król Piotr przed laty zaciągnął u niego i u złotnika w Nicei, Bonfilsa. Sprawa ta datuje się od r. 1873. Młody wówczas jeszcze książę Piotr Karageorgiewicz bawił w Nicei z niejaką panią Lonnay a następnie odjechał nagle, nie zapłaciwszy rachunku hotelowego ani innych długów. Później dopiero polecił złotnikowi Bonfilsowi, aby za niego długi te uregulował i wykupił pozostawione w hotelu rzeczy i papiery. Za wydanie tych papierów ofiarowała dynastya Obrenowiczów Bonfilsowi 200.000 fr., lecz on odrzucił jej ofertę. Przy pomocy Protopopowa wyrównał zaległości księcia Piotra, lecz później zaledwie część wyłożonej kwoty otrzymał z powrotem. Teraz zaś, gdy Protopopow osobiście upomniał się o resztę, król Piotr oświadczył, że nic sobie nie przypomina, a Protopopowa kazał wydalić z kraju.

§ **Nowy York a Londyn.** Według ostatniego zestawienia ludność „Większego Nowego Jorku", tj. Nowego Jorku z przyłączonemi do niego przedmieściami, wynosi 3.988,000 osób, a ponieważ wzrasta daleko szybciej, niż w Anglii, przeto niezadługo Nowy Jork prześcignie pod względem ludności Londyn, liczący, jak wiadomo, 4⅓ miliona mieszkańców.

§ **Nowe kopalnie złota.** Z Nowego Jorku donoszą, że o 70 mil od Goldfieldu, w stanie Newada, odkryta została kopalnia złota, niezwykle obfita. Próby dotychczas wydobyte zawierają przeciętnie 5194.50 dol. złota i 1753.50 dol. srebra, czyli ogółem 6948 dol. na tonę złota i srebra. Obszary, na których dokonano cennego odkrycia, zakupili przedsiębiorcy kopalniani Mc Donald i Montgomery za bardzo nizką cenę, a obecnie eksploatuje kopalnie towarzystwo „Shoshone-Polar Mining Company". Inne obszary u południowego krańca góry Montgomery nabył p. Peery z Salt Lake City od osadników tamtejszych i znalazł tam takie same pokłady złota, jak w kopalniach Shoshone. Obie te posiadłości stanowią najobfitszą w złoto dzielnicę St. Zjednoczonych. Peery założył również towarzystwo akcyjne, które ma prowadzić racyonalną eksploatacyę kopalni.

Zmarli.

August Jastrzębiec Puzdrowski, żołnierz z r. 1863 i sybirak, rewident kolei państw. umarł we Lwowie.

Ze stowarzyszeń.

Czytelnia katolicka urządza wycieczkę do Janowa dnia 12 bm. Punkt zborny o 3 m. 44 popoł. na dworcu kolejowym.

Lwowska „Skała" zwołuje nadzwyczajne walne zgromadzenie na 16 bm. o 10 rano.

Z całego świata.

Turyn 11 lipca. Przyszły tu wiadomości, że drugi tunel symploński zapadł się na wielkiej przestrzeni. Szczegółów brak.

Essen 11 lipca. W szybie „Borunia" wybuchł pożar skutkiem eksplozyi lampy naftowej. Zdaje się, że przytem 39 robotników zginęło.

Ze sportu.

Rosyjskie derby (nagroda 41.000 rs.), rozegrane w niedzielę w Moskwie na Chodyńskiem, wygrał „Fluor" ks. Lubomirskich.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 10 lipca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce +17·0, Tarnopol —·—, Lwów +16·5. Skole —·— Przemyśl —·— Jarosław +20·7. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +19·2. Praga +18·8 Wiedeń +18·4. Semmering +17·4 Budapeszt +20·5. Ischl +17·0 Riva +22·2, Tryest +24·0 Celsyusza.

Wrażenia sportowe.

Sport — w rozmaitych swoich przejawach — staje się ogólną potrzebą muskułów. To już nie angiomania, nie naśladownictwo, ale po części zrozumienie wymagań hygieny, a w znacznej mierze zamiłowanie szczere do fizycznych wysiłków i ćwiczeń. Rozwinęło się ono pod wpływem wskazań lekarzy i wynalazków przemysłowych. Dawniej konna jazda była jedynem polem do zużycia sił nadmiaru, ale ten sport był dostępnym jedynie warstwom zamożnym. Zjawiły się welocypedy, rowery, motocykle, wreszcie automobile i ochota do przejażdżek, do szybkiego ruchu na świeżem powietrzu wzmogła się w dziesięćkroć i ogarnęła wszystkie niemal stany. Skądinąd znaczne kapitały, włożone w stajnie wyścigowe, ich pożyteczność dla przyszłości hodowli i remontu nadały sportowi konnemu znaczenie już nietylko rozrywki, lecz poważnego zajęcia i uczyniły go jedną z gałęzi gospodarki narodowej. Dziś jest uznany, subwencyonowany, nagradzany urzędowo. Nie dziw więc, że znajduje nie tylko licznych wyznawców, lecz apostołów i obrońców. Jednym z najgorliwszych jest p. Marceli Boulenger, który w ostatnim zeszycie *Revue de Paris* sławi wzruszenia sportowe, wskazując w nich wyższe czynniki. Można się zgadzać lub nie zgadzać na jego poglądy, bądź co bądź są one ciekawe. Posłuchajmy naprzód co pisze o totalizatorze:

„Niepodobna zaprzeczyć że hazard stanowi dwie trzecie powodzenia wyścigów. Pospólstwo dąży na plac, aby wziąć przynajmniej podwójną stawkę, a w duszy każdy spodziewa się znacznych wygranych. Grają bogaci i ubodzy — ja, ty, on, wszyscy. A jednak wzrusza nas nie sama tylko nadzieja zysku. Oglądamy konie z przyjemnością, patrzymy na biegi ze wzruszeniem — większem od chęci i nadziei zysku. Zapytajcie wytrawnego miłośnika sportu: czy woli zawdzięczać wygranę przypadkowi, czy też bie-

gowi prawidłowemu? Usłyszycie z ust jego, że chętnieby przegrał, byle walka była prowadzona lojalnie i porządnie. Takie świadectwo jest niedostatecznem. Przyjrzyjcie się raczej objawom radości na trybunach, zarówno jak i za płotem podczas dzielnych zapasów i porównajcie je z chłodnem zachowaniem się publiczności, gdy bieg idzie leniwo lub też wbrew wymaganiom i przepisom. A jednak ludzie wygrywają tak samo w złym jak w dobrym biegu; lecz zysk w pierwszym cieszy ich daleko mniej, niż w drugim — gardzą niemal tymi, którym go zawdzięczają. Jeżeli hazard sprowadza tu ludzi tak tłumnie (czemu zaprzeczyć nie można), to pozwolę sobie twierdzić, że taki hazard jest szlachetniejszy od namiętności, skupiającej dokoła rulety. Zresztą żaden dom gry nie ściąga takich tłumów, jak dajmy na to, wyścigi w Auteuil w dniu *Grand prix*“.

Zaznaczywszy mimochodem, że łatwiej dostać się wszelakim tłumom do Auteuil i tym podobnych terenów, niż do Monte-Carlo i innych domów gry, posłuchajmy, co autor mówi dalej:

„Obok hazardu, w gonitwach jest powab inny. Jakże go określić? Wchodzą tu w grę czynniki, zarówno fizyczne, jak i duchowe, zamiłowania wyższej i niższej natury, instynkty subtelne i brutalne. Cała przyjemność sportu polega przedewszystkiem na „walce“. Nietylko uczestnicy, lecz i widzowie biorą w niej udział przez swą wrażliwość i przebyte wzruszenia. Zresztą dziś jest się widzem, jutro można się stać uczestnikiem, jeśli nie w tym sporcie, to w innym. Ci, którzy uczestniczą bezpośrednio, oprócz niepokoju i podniecenia, nieodłącznych od każdej walki, doznają fizycznego upojenia. Trudno opisać to uczucie nawpół dzikie, a jednak miłe. Kto go raz doznał, ten zapamięta je na zawsze. Przyśpieszone krążenie krwi w żyłach samo przez się jest rozkoszą. Zdaje ci się, że stałeś się potężnym, groźnym, że zwyciężysz napewno, że możesz zwalczyć wszelkie przeszkody — nietylko w postaci płotów. — Jakie? Sam nie wiesz, lecz mniejsza o to.

„A jest jeszcze i druga rozkosz — pisze dalej p. Boulanger. Bądź jako widz, bądź jako działacz na turfie, sportsman pożerany jest ciągłą żądzą sławy, a nic nie wyraża jej tak dobitnie i bezpośrednio, jak okrzyki tłumów pod gołem niebem. Sportowym igrzyskom nie brak tych dowodów uniesienia. Juliusz Cezar nie mógł być witanym głośniejszymi okrzykami od żokeja Sterna, zwycięzcy w paryskim *Grand-prix*, a niewątpliwie Cezar witany bywał okrzykami rzadziej od Sterna. Atleta, po każdym szampionacie, z którego wychodzi nagrodzonym, ma złudzenie, że odniósł wielkie zwycięstwo i sprawia mu to rozkosz. A i tłum doznaje rozkoszy, wydając okrzyki na cześć jego.

Oprócz wzruszeń sport ma jeszcze inne strony dodatnie. Przyjrzyjmy się obrazom i rzeźbom nowoczesnych galeryj. Czy dużo zobaczymy tam pięknych postaw, harmonijnych kształtów, szlachetnego rysunku linij?

„A teraz wejdźmy na areny sportowe, przyjrzyjmy się galopowi szybkonogich wyścigowców czystej krwi, tym arcydziełom chyżości i siły; przyjrzyjmy się wdzięcznym ruchom uczestników partyi *foot ball* czy też *lawn-tennisu*, a choćby nawet giętkości cyklistów — przyjrzyjmy się, a wyniesiemy jędrne wspomnienie żywego piękna.

„I pospólstwo, patrząc na wyścigowca pełnej krwi lub na wspaniałą budowę atlety, nabiera pojęć i upodobań estetycznych, poznaje wzory prawdziwego piękna, a że ma upodobania pierwotne i gusta niewykształcone, więc sprawia to na niem wrażenie silniejsze od wrażeń, jakie może odnieść z wystaw i salonów sztuki, których zresztą pospólstwo nie odwiedza“.

Po takich wywodach p. Boulanger dochodzi do wniosku, że ze wszelkich ludzkich uciech, sporty są może najsympatyczniejsze i najmniej poziome.

„Z pośród sportów — powiada — należy wyróżnić „muskularne“ — popisy na koniu, bicyklu, pływanie, biegi piesze, fechtunek, boksowanie, *foot-ball* i „pomocnicze“; wycieczki automobilem, yachtem, wyprawy balonem; aby kierować tymi potężnymi środkami lokomocyi, trzeba odwagi i wiadomości technicznych, siła i zręczność odgrywają tu znacznie mniejszą rolę.

Dżokeje i atleci — to szeregowcy, palacze, kierownicy yachtów i balonów — mogą być nazwani „sztabem głównym“. Udzieliwszy im takich rang, autor sławi wzruszenia, jakie obie kategorye sportów robią na widzach. Chcąc tych wzruszeń doznać, tłum ciśnie się do welodromów, na tor wyścigowy, oblega szosy, będące widownią dystansowych jazd w automobilach. Partyom *foot ball* przypatruje się nieraz w Ameryce po 80.000 osób, wyścigom w Lanchamp po 100.000 ludzi i więcej. Iluż to nie dośpi i nie doje, byle zobaczyć *start* lub *finish!*

A nie jest to rzeczą mody, chwilowego zamiłowania, rozdmuchiwanego przez prasę sportową. Zapał w tym kierunku istniał przed wynalezieniem druku. Już za czasów rzymskiego imperyum niezliczone tłumy cisnęły się do cyrku Maksyma, aby oklaskiwać Zielonych i Niebieskich. Jakież zachwyty budzili gladyatorowie! A wspaniałe igrzyska w Olimpie, Delfach, Koryncie! Zjeżdżała na nie cała Grecya ze stron najdalszych, mimo trudów i niebezpieczeństw podróży. Każdy chciał zobaczyć, oklasnąć i uwieńczyć zwycięzców.

Wzruszenia, opisywane przez Homera, Pindara i Wirgiliusza były snać wrodzonym kultem ludzkim dla zręczności, odwagi i siły. Przetrwał on wieki nigdy nie zagaśnie.

Formy sportu ulegną zmianie, nowe wynalazki zastąpią motocykl i samochód, ale potrzeba walki, zużycia nadmiaru sił w zapasach pod gołem niebem objawiać się będzie do końca świata. „Dla ogólnego zdrowia ludzkości życzyć należy, by ta potrzeba ogarniała coraz szersze kręgi, by coraz więcej ludzi porzucało duszne, zamknięte pokoje i szło szukać wzruszeń pod gołem niebem; życzyć należy, aby tłumy gimnastykowały się na wzór Sokratesa, tańczyły za przykładem Sofoklesa, polowały, jak Pliniusz, wsławiły się konną jazdą, jak Ksenofont i Leonard da Vinci, jak Chateubriand w podróżach szukały przygód, lub poprostu gnały po polach i łąkach; lepiej na tem wyjdą, niż słuchając, natłoczeni w salach, muzyki lichej, lub patrząc na obrazy wartości wątpliwej“. Takiem życzeniem kończy swą pracę Boulenger.

Ruch artystyczno-literacki

* **Lwowskie tow. przyjaciół sztuk pięknych.** Dyrekcya wybrała prezesem prof. Stanisława Rejchana, wiceprezesem dr. Aleksandra Lisiewicza.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W środę teatr zamknięty.

W czwartek „Ludka“ francuska farsa Vebera.

Wystawa w monachijskim Glaspalaście.

Monachium, 6 lipca.

(Węgrzy. — Włosi. — Hiszpanie. — Anglicy. — Rumuni.

Błądzenie po 80 salach „Glaspalastu“ należy do najprzykrzejszych konieczności artystycznej kultury w Monachium. Był to naprawdę nieszczęśliwy pomysł zbudowania tej hali sztuki, która w gruncie rzeczy jest tylko jarmarkiem, a nie przybytkiem artystycznym. Można sobie wyobrazić, jak męczy poszukiwanie dobrych rzeczy wśród morza takich, które nadają się tylko do magazynu „Kunsthändlerów“. Co drugi obraz zdaje się ciągnąć kupca za połę. U nas ma się zbyt wygórowane pojęcia o zagranicznej sztuce, własnej prawie się niedowierza. Wartoby sprowadzić nieświadomych rzeczy do „Glaspalastu“, aby się przekonali, że wielka kultura i zbyt wiele malarzy, to jeszcze nie objaw wysokich ideałów o sztuce. W polskim oddziale nie spotkamy ani jednego obrazu, któryby miał coś z kupieckiego ducha w sobie, albo któryby gonił za senzacyą. Nasi artyści nie liczą się z gustami tłumu — są to indywidualne jednostki, które łączy jedynie poczucie narodowości. Nawet ci, którzy w Paryżu rzeczywiście zrobili „z owsa ryż“, zrzucają z siebie naleciałości, aby zostać tem, czem już byli, tj. Polakami. To poczucie narodowości jest cechą nielicznych malarzy: czuć odrębność u Skandynawów (najwięcej u Norwegów i Finlandczyków), u Rosyan, Polaków (u Czechów niestety najmniej), u Francuzów (mniej). Reszta maluje prawie jednako.

Najmniej specyficznie narodowego charakteru mają Węgrzy. Cechuje ich zacofany pogląd na sztukę, ignorancya wszelkich zdobyczy w pleneryzmie; malują tak, jak u nas malowano przed 25 laty. Kto dziś zasmarowuje wielkie płótna? Bataliści (z konieczności), panoramiści i — Węgrzy; Hiszpanie też. Pejzaż stoi bardzo nizko; sceny rodzajowe — jak zwykle u narodu o żywym temperamencie — lepiej się prezentują; portrety byłyby nienajgorsze, gdyby znany portrecista Laszlo nie był się zmanierował. Taki portret Leona XIII, jaki widziałem cztery lata temu na tej samej wystawie, mógł zwrócić na siebie uwagę poprawnością i sumiennością, dobrem uchwyceniem typu i brakiem maniery. Obecnie wszystko się zepsuło u Laszla. Widać, że liczne zamówienia nie są podnietą do postępu. Naturalnie 3 szkice Munkacsego są ozdobą węgierskiego oddziału. Są wprawdzie brudno malowane, lecz faktura i wyraz zdradzają rękę mistrza. Nie są one tylko naśladownictwem starych mistrzów, są czemś więcej, bo dowodem, że nawet jako malarz portretów nie ustępuje Munkacsy Lenbachowi. Że ma mniejszą sławę, to wina słabej prasowej organizacyi. W każdym razie łatwiej zostać sławnym w Niemczech, niż gdzieindziej — z tychże samych powodów.

Kto zna historyę sztuki włoskiej, kto wie, że Włochy czerpały przez tyle wieków same z siebie, ten nie może się dziwić, że dziś nastąpiło tam zupełne wyczerpanie. Gleba zanadto wyzyskiwana musi zjałowieć. Segantini jest tak mało Włochem, jak mało Niemcem był Boecklin. Obydwaj są raczej Szwajcarami; a widać to w porównaniu z dzisiejszą generacyą malarzy szwajcarskich. Są oni jakby młodsi bracia obu mistrzów; czuć, że są synami tej samej matki. Jak Niemcy, tak i Włosi są nierozerwalnie skojarzeni z przeszłością, podtrzymywaną przez wpływy muzeów i galeryj. Widać to najwięcej w ich rzeźbie (pseudoklasycznej). Leży to już w temperamencie narodu, że interesuje ich temat i motyw więcej jako forma, niż jako wykładnik pewnego uczucia lub nastroju. Obraz musi przedstawiać interesującą scenę bądź z życia ulicznego, bądź z buduaru; tu kościółek, tam cyprysy, ówdzie rzeczka i domek, księżyc oświetlający łąkę, na której pasterka i pasterz dają sobie rendez-vous. Ich pogląd na świat jest więcej optymistyczny, niż idealny. Tragedya jest rzeczą tylko temperamentu — psychicznej konieczności. Zdaje mi się, że jeszcze nie zrozumieli znaczenia kolorytu — mieszają je z kolorkowością. Niektórzy rysują poprawnie, jak profesorowie akademii, ale nowych myśli nie dają. Nie ma na tej wystawie dzieł Michettiego, Boldiniego, Balestierego, więc o całej sztuce włoskiej nie można mówić.

Jak podobną jest mowa włoska do hiszpańskiej, tak i sztuka. Włosi są narodem miękkim, słodkim, Hiszpanie są więcej szorstcy. W każdym tkwi coś z cavalieros, wraz ze wszystkimi przesądami, utrzymywanymi przy życiu przez wpływ wieków przeszłych. Zdawałoby się, że od czasów Goyi nastąpi nowa epoka w sztuce Hiszpanów. Wcale nie; bo jeden Zuloaga, siedzący w Paryżu, nie jest sztuką hiszpańską. Gdybyśmy z Pinakoteki wzięli Murilla i zawiesili n. p. obok Benliura, zdawałoby się mogło, że Murillo dopiero wczoraj umarł. Nie znajdziemy żadnej nowej myśli, nawet dość ospale są malowane sceny rodzajowe, bez temperamentu — ogień w popiele. Nie ma wprawdzie walecznych Picadorów, walczących z bykami, ale te wszystkie „owoce“, „wizyty“, „procesye“ etc. mógłby malować i nie-Hiszpan. Tej prawdziwej grandezzy hiszpańskiej możnaby się dopatrzeć w niektórych portretach, na których jegomościowie wyglądają jakby dopiero co odkryli Amerykę lub bronili Sewilli i Saragossy, albo wąwozu w Samosierra.

Narodem wolnym od obcych wpływów, czerpiącym z siebie samego i spoglądającym z prawdziwie whistlerowską pogardą na kontynent, są Anglicy. Ostatnie lata przyniosły im straty; zmarli: Burne-Jones, Watts, Leighton, Whistler. Dziś czuć na angielskiej sztuce wyczerpanie, senność; świeżość osiągana bywa tylko za pomocą polerowania; perfumeryi. Podobno w Anglii malowano impresyonistycznie pierwej, niż we Francyi. Nie widzę tego na obecnej wystawie. Wszystko tam jest brudne, jak ściany podwórza fabryki, lub jak kopalnie węgla. Więcej kolorystyczne obrazy wyglądają, jak silenie się na to, aby nie malować brudno. Zakamarki uliczne, sceny z portu, okręty sennie spoczywające w zatoce, kominy dymiące, anemiczne ladies w piękne suknie koronkowe ubrane — to cały produkt sztuki angielskiej obecnej. Taka jakaś nieświeżość cechuje ją, jakby Ruskin nigdy nie żył i nie napisał „Modern painters“. W każdym razie jego walka przeciw industryalizmowi i przeciw wpływowi tegoż na sztukę nie znalazła odgłosu u angielskich malarzy (a przynajmniej u pewnej ich części). Interesująca kolonia malarzy z Glasgowa nie jest niestety wcale reprezentowana.

Rumuni zadziwili mnie nie mało. Najmniejszą salę otrzymali, a przecież więcej przemawiają, niż obszerne interieurs innych narodów. Zbyt to młody naród, by już miał spacerować na własnych nogach. Poczucia narodowości jeszcze zbyt wiele nie okazują. Ale że siedzą przeważnie w Paryżu i po francusku do nas przemawiają, więc czujemy, że mają wiele dobrego gustu i staranności, liczą się ze zdobyczami w zakresie pleneru i impresyonizmu; w każdym razie są świeżsi niż Węgrzy. Rzeźba (głównie biusty) też jest poprawna. Najwięcej odznaczają się pp. Petrascu i Popesku.

A. Chybiński.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej rady miejskiej rozpoczęto dyskusyę nad sprawą zbudowania osobnego skrzydła magistratu kosztem 185.000 koron i urządzenia dla prezydenta miasta mieszkania w dzierżawionym przez gminę domu Laryszów. Mniejszość rady podniosła przeciw temu zarzuty, a mianowicie zaznaczyła, iż ze względu na przepis regulaminu, sprawy te nie mogą być omawiane na tem posiedzeniu rady, gdyż regulamin postanawia, aby o każdym wydatku ponad 5.000 kor. przedstawiano radzie osobne sprawozdanie z umotywowaniem tego wydatku. Dalej mniejszość zarzuciła, iż nie jest zwyczajem, aby na tem posiedzeniu, na którem omawiane są osobiste sprawy prezydenta, prezydent sam przewodniczył. Ponieważ zaś pierwszego wiceprezydenta nie ma w Krakowie, a drugi jest referentem tej sprawy, przeto sprawa ta powinna spaść z porządku dziennego. Prezydent dr. Leo wyjaśnił, że wprawdzie regulamim wymaga, aby sprawa, która wymaga większego wydatku, niż 5000 koron, była poprzednio rozesłana radnym wraz ze sprawozdaniem i motywami, ale tego przepisu regulaminu od lat 12 nie stosowano, a nadto prezydent nie uważał za wskazane rozsyłać takiego sprawozdania i z tego względu, że idzie tu o kwestyę, która już poprzednio znajdowała się w budżecie inwestycyjnym. Co się tyczy zaś przewodnictwa, to prezydent zapytywał o to komisyę, która oświadczyła, iż przewodniczyć może, bo tu idzie o mieszkanie nie dla niego, lecz dla prezydentów Krakowa. Ostatecznie jednak prezydent cofnął obie sprawy z porządku dziennego i oświadczył, iż wyczerpujące sprawozdanie z motywami przedłoży na poniedziałkowem posiedzeniu rady. Rozpoczęła się następnie dyskusya nad sprawozdaniem delegata krakowskiego do rady szkolnej kraj. prof. dra Jordana.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Teatr Rozmaitości powrócił z Wilna, gdzie doznał przyjęcia więcej niż serdecznego, a powodzenie miał więcej niż wyjątkowe. Czysty dochód na cel dobroczynny, na jaki grali nasi, wyniósł około 6000 rubli. Teatr był za każdym razem przepełniony. Najwięcej owacyi zgotowano Bolesławowi Leszczyńskiemu, ostatniemu z żyjących i grających dotąd aktorów, który do roku 1863 należał jeszcze do składu dawnego teatru wileńskiego. Po 42 latach przerwy pojechał tam i znów grał. Pomimo siedmdziesiątki, jest on przytem silny, zdrów, pełen życia.

— W Warszawie onegdaj około g. 6 rano mieszkańców dzielnicy pl. Trzech Krzyżów zaalarmował straszny huk. Huk pochodził z pola Mokotowskiego, gdzie pomiędzy obozami pułków wołyńskiego, pruskiego i austryackiego, rozłożonych w pobliżu rogatek Koszykowych, urządzono dla instrukcyi żołnierzy próbny wybuch bomby. Szczególniej w dzielnicy bezpośrednio sąsiadującej z polem Mokotowskiem, wybuch wywołał nieopisany popłoch: mieszkańcy, rozbudzeni ze snu hukiem, w bieliźnie wybiegli z mieszkań i uspokoili się dopiero po stwierdzeniu, że wybuch miał cechy zupełnie legalne.

— W Kielcach z kasy kolejowej na stacyi ukradziono 10.000 rs.

Z WILNA.

— Nowy gubernator Mińska, gen. Kurłow, objeżdżając miasto, znalazł policyę w takim stanie, że trzecią część policyantów kazał uwięzić, a jako stójkowych posłał komisarzy cyrkułów. Policmajster Mińska otrzymał publiczną naganę.

Ostatnie wiadomości.

Uzupełniając nasze wczorajsze telegraficzne doniesienie o wyborze p. Kazimierza Obertyńskiego posłem na sejm z kuryi włościańskiej powiatu złoczowskiego, dodajemy, że wybory odbywały się spokojnie i przyniosły ogromne zwycięstwo kandydatowi polskiemu. P. Obertyński bowiem otrzymał 247 głosów, podczas gdy kandydat ruski ks. Teofil Piotrowski otrzymał głosów zaledwie 61. Udział wyborców był nadzwyczaj liczny, niemal wszyscy uprawnieni do głosowania — bo tylko 18 się nie jawiło — stanęli do urny wyborczej.

Telegramy i telefonematy.

Upaństwowienie kolei Północnej.

Wiedeń 11 lipca. *Neue fr. Presse* donosi, że rząd przystąpi natychmiast do rokowań z koleją Północną. Ponieważ rokowania przedstawiają mało punktów spornych, przeto istnieje uzasadniona nadzieja, że już w jesieni rząd wniesie do izby poselskiej odpowiednie przedłożenie i że kolej Północna z 1 stycznia 1906 przejdzie na własność państwa.

Socyaliści niemieccy.

Berlin 11 lipca. Zebranie socyalistyczne, na którem miał przemawiać Jaures, na co pozwolił kanclerz Bülow, odbyło się wczoraj w Berlinie przy udziale przeszło 5000 uczestników. Prócz tego tłumy przeszło 2-tysięczne, nie mogąc znaleść miejsca wewnątrz stały przed salą, w której się zgromadzenie odbywało. Przebieg zebrania był spokojny. Odczytano przedewszystkiem telegram Jauresa, poczem poseł Fischer odczytał treść mowy Jauresa, którą tenże miał wygłosić. Uchwalono rezolucyę z protestem przeciw zakazowi przyjazdu Jauresa i wyrażono gorącą sympatyę dla rosyjskiego proletaryatu i rewolucyonistów.

Parlament angielski.

Londyn 11 lipca. Izba wyższa przyjęła po obszernej dyskusyi rezolucyę, w której oświadczono, że jest to niebezpiecznem, gdy się liczy wyłącznie na flotę; potrzeba także armii lądowej do przeszkodzenia inwazyi nieprzyjaciela do Anglii. Rezolucyę tę poparł także lord Roberts, który podniósł, że wprawdzie Anglii nie potrzeba silnej armii stałej, ale potrzeba jej dostatecznej, dobrze wyćwiczonej rezerwy.

Marokko.

Paryż 11 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent gabinetu Rouvier oświadczył, iż rząd w zasadzie nie jest nieprzychylny konferencyi marokkańskiej. Rządy: niemiecki i francuski porozumiały się już co do następujących punktów, a mianowicie: w sprawie zwierzchnictwa sułtana, w sprawie nietykalności Marokka i w sprawie uznania stworzonej dla Francyi sytuacyi w Marokku. Porozumienie jest zupełne. Umowa francusko-angielska i francusko-hiszpańska pozostają nienaruszone.

Izba wyraziła żądanie, aby Rouvier przedłożył księgę żółtą. Rouvier zgodził się na to, przyczem oświadczył, iż nie może odpowiadać na interpelacye przed ukończeniem konferencyi marokkańskiej.

Na tem sprawę tę załatwiono.

Berlin 11 lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* przynosi pisma wymienione, między ks. Radolinem a Rouvierem i podaje następnie wspólne ich oświadczenie z 8 bm., które brzmi:

„Rządy Niemiec i republiki francuskiej porozumiewają się, aby 1) będące obecnie w Fezie poselstwa odwołać do Tangeru, skoro tylko zbierze się konferencya; 2) udzielić sułtanowi marokańskiemu przez swych zastępców wspólnej rady celem ustanowienia programu, jaki ma być zaproponowany konferencyi przez nich na podstawie pism wymienionych 8 lipca między niemieckim ambasadorem w Paryżu a francuskim prezydentem ministrów.

Wiedeń 11 lipca. *Neue fr. Presse* donosi, że zastępca dyplomatyczny Austro-Węgier w Szwajcaryi otrzymał polecenie przedłożyć rządowi szwajcarskiemu żądania Austro-Węgier przy odnowieniu traktatu handlowego.

Wiedeń 11 lipca. Tutejsza dyplomatyczna agentura bułgarska zaprzecza, jakoby Bułgarya miała być 2 sierpnia proklamowaną królestwem.

Brest 11 lipca. Wczoraj w południe zawinęła tu angielska eskadra atlantycka, złożona z 11 okrętów. Wymieniono salwy powitalne.

Tokio 11 lipca. Były attaché wojskowy francuski Bourgoin został skazany za szpiegostwo na 10 lat więzienia i ciężkich robót, a jego tłumacz Maki na 8 lat więzienia.

Z Rosyi.

Coraz głośniej i ogólniej mówią o tem, że car z końcem lipca uda się do Moskwy i ogłosi konstytucyę. Mówią także, że rezydencya carska przeniesioną zostanie z Petersburga do Moskwy.

Usposobienie w marynarce charakteryzuje doskonale następujący list pewnego Rosyanina, inżyniera floty, stacyonowanego w Libawie:

„Wieczorem byłem w klubie. Siedliśmy do winta, ale zdążyłem zarobić tylko 20 kop., bo partnerzy rozbiegli się. Admirał otrzymał wiadomość, pierwszy odział („ekwipaż“, jak nazywa brygady maryuarskie terminologia urzędowa), wymówił posłuszeństwo oficerom. Przyłączył się doń 6, 9, 13 i 15 oddział, ten ostatni dyżurował tej nocy, był uzbrojony i zaopatrzony w ostre naboje.

Admirał zawołał o konie i zaraz odjechał. Rozbiegli się i inni oficerowie, ale admirał nie dojechał do portu, gdyż ktoś mu odradził. I dobrze zrobił, gdyż na pewno zabitoby go — i nic więcej.

Rezultaty nocnego buntu były takie: Dziesięciu zabito, lub raniono ciężko. Potłuczono szyby w mieszkaniach oficerów.

Na drugi dzień, o wpół do ósmej rano cała załoga już stała w szeregach naprzeciwko statków. Zaczęło się badanie, które nie wiele pomogło, a zabawnych wypadków było sporo. Jeden majtek, na pytanie, dla czego należał do buntu, odpowiedział, że dla tego, bo mu w tym roku nie dano nowej powłoczki na poduszkę...

O kwadrans na dwunastą usłyszałem pierwsze strzały. W tej chwili kapitan Ch. zaprosił mnie na kolacyę. Myślę sobie, że do domu niema się znowu co spieszyć tak bardzo.

Po dwunastej wyszedłem z klubu. Dorożki ani na lekarstwo. Do portu, gdzie wynająłem mieszkanie, jest z wiorsta drogi, poszedłem więc pieszo. Po drodze spotykam wciąż patrole. Salutują, jak gdyby nigdy nic. Pytam, co się dzieje? Powiadają: „załoga czegoś buntuje“. Już byłem o kilka kroków od domu, gdy jakiś osieł strzelił do mnie dwa razy z za węgła z rewolweru. Trafił blizko, bo słyszałem świst kul.

Wchodzę do domu. Ruina. Wszystkie szyby potłuczone. Deńszczyk leży na łóżku i stęka. Co się stało? Rękę mi kamieniem przetrącili.

Na ulicy idzie coraz mocniejsza kanonada. Biorę rewolwer i sam wychodzę przed dom. Biegnie kilku majtków.

— Czyście powaryowali, czy co? pytam.

— Nikąk niet, wasze Wysokobłahorodje.

— A więc czegoście roznieśli moje mieszkanie. Com ja wam winien Nikomum nic złego nie zrobił, przyjechałem dopiero kilka dni temu i nawet jeszcze nie zacząłem pełnić obowiązków.

— No to niech pan wybaczy! Zaszła omyłka! Zawsze, co nagle, to po dyable.

Ja tak sobie myślę, że burzą się marynarze, bo źle ich żywią, a męczą pracą. Na brzeg pozwalają wychodzić bardzo rzadko, a gdy się ktoś spóźni o pięć minut, to go wsadzają na dwa tygodnie do aresztu.

Pytam marynarzy: „Cóż, jużeście skończyli? Czy mogę kazać powstawiać szyby?“

Powiadają: „Tak że, wasze wysokobłahorodje, nie warto, bo trzeba czekać, bo „główna kwatera“ naznaczyła władzy tylko rozejm na dwa dni, a potem znowu się zacznie“.

Teraz już otaczają port wojskiem ze wszystkich stron. Broń w kozły, stoją kartaczownice, ale żołnierze powiedzieli majtkom: „Nie bójcie się. Jak co, będziemy strzelali w powietrze“.

Wczoraj oczekiwaliśmy nowych rozruchów. Miano rabować domy, ale skończyło się na pogłoskach. Jak się pokazuje, część majtków była na brzegu i obradowała gdzieś razem z robotnikami, poczem posłała paru swoich na statki uprzedzić, że wróci nie sama, ale z cywilnymi, i prosi, aby nikt nie ważył się strzelać.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Ruchy rewolucyjne.

Petersburg 11 lipca. W mieście i okręgu tyfliskim ogłoszono stan wojenny.

Petersburg 11 lipca. Wśród kozaków dońskich pojawił się ruch rewolucyjny.

Odessa 11 lipca. O rabunek towarów w porcie podczas pożaru pociągnięto do odpowiedzialności 129 osób. Pożar zniszczył zbiornik nafty Ros. Tow. Żeglugi. Towarzystwo tymczasowo zawiesiło dostawę nafty do Odessy.

Hamburg 11 lipca. Tutejsze kierownictwo partyi socyalistycznej przeznaczyło 10.000 m. na poparcie rewolucyi w Rosyi.

Moskwa 11 lipca. (Pet. Ag.). Podczas dzisiejszego przyjęcia petentów u prezydenta miasta, Szuwałowa, jeden z petentów dał trzy strzały do prezydenta i zabił go. Sprawcę zamachu uwięziono.

Zaburzenia chłopskie.

Londyn 11 lipca. *Daily Express* donosi z Odessy, że w 89 powiatach Rosyi południowo wschodniej, a zwłaszcza w guberniach chersońskiej, połtawskiej i taurydzkiej, panują bardzo poważne niepokoje chłopskie. W ostatnich 10 dniach w okręgu 6 mil pod Odessą zdemolowano i spalono 17 wielkich dworów szlacheckich. (Patrz artykuł „Ruch chłopski na Małorusi“ na pierwszej stronie).

Bunty marynarzy.

Sebastopol 11 lipca. Torpedowiec nr. 267 którego załoga nie chciała poddać się rumuńskim władzom w Konstancy, przybył tu wczoraj. Załogę złożoną z 16 marynarzy, aresztowano i internowano na pewnym parowcu. Statek „Wiecha“ również przybył tu.

Petersburg 11 lipca. Krążownik pancerny Aleksander II powrócił do portu w Kronsztadzie. Majtkowie wydali w ręce władzy 12 swoich towarzyszy, co do których oświadczyli, że to oni byli hersztami buntu.

Wojna.

Japończycy na Sachalinie.

Przyszły już urzędowe doniesienia, że Japończycy zajęli dnia 7 bm. Korsakowsk, stolicę Sachalinu. Wojska rosyjskie spaliły przedtem miasto i cofnęły się na północ.

Japończycy wysadzili w Korsakowsku piechotę, konnicę i artyleryę.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Rokowania pokojowe.

Petersburg 11 lipca. Rosyjskiego ambasadora w Rzymie hr. Murawiewa, który w przyszłym tygodniu wyjedzie do Waszyngtonu na konferencyę pokojową, przyjął wczoraj car na osobnem posłuchaniu.

Rosya jest skłonną zgodzić się, aby w rokowaniach pokojowych brał udział reprezentant Chin, Japonia jednak stanowczo się temu sprzeciwia.

Waszyngton 11 lipca. Rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi zbiorą się w Portsmouth (w mieście portowem w stanie New-Hampshire w półn. Ameryce). Postanowiono odbywać posiedzenia nie w Waszyngtonie, lecz w Portsmouth.

To i owo.

— Czy Stach, ów tak obiecujący poeta, zostawił jaki spadek?

— O tak! Kołnierzyk kauczukowy, na którym spisał ostatnią swą wolę.

A.: Ależ nie rozumiem, dlaczego pan bije brawo jak szalony! Przecież panna domu śpiewała haniebnie!

B.: Właśnie tak się cieszę, że już przestała.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 11 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·80, pszenica na termina 6·75 do 7·00. Żyto gotowe 5·90 do 6·10, żyto na termina 5·10 do 5·25. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·15. Owies obroczny na terminy 5·25 do 5·50. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50. Rzepak 10·25 do 10·50. Lnianka 0.— do 0·— Groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·25 do 9·—. Wyka 00·00 do 00·00. Bobik 7·00 do 7·25. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 56 kilo 7·25 do 7·50 kukurudza stara 0·— do 0·—. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —00, chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 40·— do 60·—, koniczyna biała 50·— do 60—, koniczyna szwedzka 45·00 do 65·00. Tymotka —·— do —·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 87·50 do 87·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 25·25 do 25·50.

Tendencya słaba trwa dalej, ruch ograniczony.

Budapeszt dnia 11 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październ. 15·34—15·36, pszenicę na kwiecień 15·86—15·88, żyto na październik 12·46—12·48, owies na październik 11·20—11·22, kukurudza na lipiec 15·14—15·16, kukurudza na maj 1906: 10·70—10·72, rzepak na sierpień 24·00—24·20.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: słaba.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: gorąco.

Wiedeń 11 lipca. Cukier 22·30 do 22·40 stale). — Nafta galicyjska 48·80 do 49·00 spirytus (41·00 do 41·20.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 11 lipca (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 661·50, węgierskiego zakładu kredytowego 783·00 Anglobanku 308·—, Unionbanku 540·50, Banku dla krajów koronnych 450·50 Bankvereinu 552·00, Bodencreditu 1021·— galicyjskiego Banku hipotecznego 546·— kolei państwowych 674·50 kolei południowej 86·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 448·50 kolei północnej 5830 kolei czerniowieckiej 584—, alpiny 526·50 Rima Muranya 549—, praskiego towarzystwa żelaznego 2645— fabryki broni 576·00, tureckie tytoniowe 360·50, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 895—, oblig. węg. indemniz. 96·65. renta majowa 100·40, austryacka renta koronowa 100·40, węgierska renta koronowa 96·90, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 100·15, 4-procentowe listy banku hipotecznego 99·00, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 102·20, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00 4-procent. Banku kraj. 100·00, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·20, [illegible] komunalne obligacye Banku kraj. 102·75, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 100·00, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 99·90 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 99·00, losy tureckie 141·75 marki 117·45, ruble 253—.

Berlin 11 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·. Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit. —·—.

Paryż dn. 11 lipca Zamknięcie giełdy. Trzyprocentowa renta 99·30. Mąka 31·00.

Frankfurt dnia 11 lipca Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·00. Kolej państwowa —·—. Alpiny 144·70. Disconto 189·50. Laura —·—.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 11 lipca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) **X.** hr. Krasicki, J. Stanoch z Wołynia, M. Brykczyński z Pacykowa, P. Janczewska z Popowic, **K.** Wojciechowski ze Śniatyna, **M.** Strzycharzewska z Wołynia, **J. Kozłowski** i **B. Ziętarski** z Lipy. **K.** Janczewski z Brzost. Góry, **A.** Radomyski z Podola rosyjskiego, J. Pieniążek i W. Pieniążek z Lipinki, P. Promiński z Tarnopola.

62

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— W takim razie zrobię tak, jak mówiłam — odezwała się stanowczo — narażasz pan swoje i moje życie, lecz nie odstąpię od postanowienia mego.

To rzekłszy, wyszła z sali, drzwi zamykając za sobą.

Chciałem usunąć z pamięci wspomnienie jej słów i dziwnego tej kobiety uporu. Włożyłem kapelusz na głowę, puściłem się drożyną ku wybrzeżu skalnemu, a uszedłszy z pół mili, oglądać się zacząłem na prawo i lewo za Lockhart'em. W głowie mojej toczyła się walka sprzecznych myśli. Czy mam oskarżyć pannę Ward przed bakteryologiem, czy też powinienem przebaczyć jej natrętną, lecz może z pobudek życzliwych pochodzącą opiekę?

Czy kryła się prawda w słowach szalonej dziewczyny, goniącej za mną do tych miejsc odludnych z narażeniem własnej osoby? Nie miałem daru trafnego oceniania charakterów ludzkich, a szczere spojrzenie czarnych, zaniepokojonych oczu przyczyniało mi jeszcze większej niepewności. Wyraz jej twarzy świadczył, jakby mówiła prawdę, nie mogłem jednak na niej polegać, gdyż zawierzając pannie Ward, musiałbym zwątpić o Lockharcie.

Szedłem ciągle naprzód, dziwiąc się, że bakteryologa nie widzę jeszcze; dochodziłem już do zatoki, gdy naraz w niewielkiej odległości na prawo usłyszałem boleśny krzyk kobiecy; powtórzył się dwa razy i przycichł. Pobiegłem w stronę, skąd ów głos dochodził i niespodzianie wpadłem na Lockhart'a. Odezwał się do mnie zdyszanym, drżącym głosem:

— Sprowadzili mnie tutaj w niedorzecznym celu dokonania analizy miejscowej wody.

— Nie słyszałeś pan — przerwałem — rozpaczliwego krzyku kobiety, wzywającej ratunku?

— Nic nie słyszałem — odparł. — Co ci jest, panie Head? jesteś czemś przerażony.

— Od strony, skąd pan przychodzisz, doszedł mnie głos kobiety jakby zagrożonej śmiertelnem niebezpieczeństwem; krzyknęła dwa razy. Jesteś pan pewny, żeś nic nie słyszał? — pytałem.

— Zupełnie pewny — dowodził — czekajmy jeszcze chwilę; gdyby ponowiło się wołanie, podążymy bezzwłocznie na ratunek.

Staliśmy w milczeniu; wyniosła postać bakteryologa dzieliła mnie od wybrzeża. Najlżejszy szmer nie zamącał ponującej dokoła ciszy; noc była ciemna lecz spokojna; księżyc nie wszedł jeszcze, uszu naszych dochodził tylko daleki szum morskich bałwanów.

— Wziąłeś pan skrzeczenie jednego z licznych w tych stronach ptaków morskich za krzyk kobiecy — mówił Lockhart — w każdym razie, byłaż to kobieta lub ptak, nie mamy czasu dochodzić tego. Czy wiesz, że słoje z hodowlą bakteryj, które wiozłem z sobą, zostały skradzione? miałem jednak więcej sprytu od moich podstępnych wrogów. Podejrzewając zdradzieckie ich zamiary, prawdziwą hodowlę wrzuciłem do wody, gdyśmy płynęli po rzece Solent, a do słoja nalałem czystego bulionu. Co poczniemy dalej? Miejscowość wydaje się być źle strzeżoną, zauważyłem tylko jednego policyanta.

— Musimy czekać spokojnie do jutra rana — odparłem — następnie zażądamy pomocy z Newport. Wobec zeznań naszych złoczyńcy nie ujdą tym razem bezkarnie. Ale, panie Lockhart, muszę ci przykrej udzielić wieści. Twoja sekretarka...

— Walentyna Ward — przerwał — oh! nie zawracaj mi pan głowy teraz; ona pozostała w Londynie, gdzie nic jej nie grozi złego. Jeśli będziemy działać przezornie, wyłapiemy niewątpliwie całą bandę.

Szliśmy dalej, rozmawiając z sobą cichym głosem. Zauważyłem, że Lochhart od czasu do czasu oglądał się za siebie, a jego nerwy były widocznie w stanie wielkiego naprężenia. Co do mnie, ów krzyk kobiecy dźwięczał mi ciągle w uszach, żałowałem, iż nie wymogłem na moim towarzyszu przepatrzenia miejscowości, skąd ten głos dochodził.

Naraz w zagłębiu gruntu dojrzałem szopę; zakryta była w części ściętemi, powalonemi na ziemię drzewami.

— Wejdźmy do tej rudery — rzekł Lockhart — niezamieszkana widocznie; nie śledzeni przez nikogo, będziemy mogli swobodnie układać dalsze plany działania.

Przystałem chętnie na jego propozycyę. Chciałem zakomunikować bakteryologowi moje spostrzeżenia o pannie Ward, sądziłem więc, że owa szopa będzie najodpowiedniejszem miejscem do takich zwierzeń.

Weszliśmy między drzewa, rzucające cień dokoła i wtedy zauważyłem, że światło przedziera się przez szczeliny ścian starej budowli.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.